Redakcja Tel. 182-28, [illegible] Administracja Tel. 182-48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr. [illegible]

Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 205 — Łódź sobota 25 lipca 1936 r.

Włoskie i niemieckie okręty wojenne w portach hiszpańskich.

W Burgos uformował się rząd powstańczy

Wojska rządowe poniosły klęskę w San Sebastiano.

RZYM 25. 7. — W związku z sytuacją w Hiszpanji, rząd włoski wysłał narówni z innemi rządami okręty marynarki wojennej dla obrony interesów państwowych oraz interesów swych obywateli w Hiszpanji i w Tangerze. Do Barcelony wysłano krążowniki: „Fiume" i „Montecuculi", okręt szpitalny „Tevere" oraz okręt „Principessa Maria", który przyjął na swój pokład prócz włoskich obywateli, także poddanych ZSRR, Belgji, St. Zjedn., Niemiec Ameryki Środkowej, Wenezueli, Rumunji, Szwajcarji i Boliwji. Do Tangeru odszedł krążownik „Eugenio de Savoia" a do Malagi krążownik „Attendolo".

22222

PARYŻ, 25.7. Wszystkie informacje, uzyskiwane zarówno w drodze radjowej z Madrytu, Sevilli, lub Barcelony jak i z pogranicza francuskiego wskazują, że główne ogniska walk znajdują się obecnie w 2-ch punktach: Jedne na północy od Madrytu w łańcuchu gór Guadarramma, gdzie rozstrzygają się losy Madrytu. Drugim punktem jest San Sebastjano, letnia stolica Hiszpanji.

Ponieważ wiele ambasad i poselstw jeszcze przed wybuchem rewolucji przeniosło się z Madrytu do San Sebastjan na okres letni, szereg państw wysłał do San Sebastian swe okręty wojenne, aby w razie niebezpieczeństwa umożliwić wyjazd ambasadom i swym obywatelom, znajdującym się w San Sebastian. Duże wrażenie sprawiła w Paryżu wiadomość, że wśród państw, które wysłały swe okręty wojenne do San Sebastian, znajdują się również Niemcy które wysłały dwa krążowniki o pojemności 10.000 ton.

MARYNARKA OSTOJĄ RZĄDU.

MADRYT, 25.7. B. minister Prieto, należący do stronnictwa socjalistycznego wygłosił wczoraj wieczorem przemówienie przez radjo na temat sytuacji obecnej w Hiszpanji. Według mnie — powiedział minister — ruch powstańczy już przegrał. Główną przyczyną niepowodzenia było poparcie rządu przez marynarkę, która zawiodła powstańców.

Burmistrz Madrytu wydał uspakajające oświadczenia dla prasy, zapewniając, iż stolicy nie grozi brak żywności. 50 samochodów ciężarowych naładowanych artykułami żywnościowemi wyjechało z Valencji do Madrytu.

W kołach urzędowych zapewniają, iż rząd panuje bezwzględnie w 22 prowincjach.

Municypalność m. Madrytu postanowiła codziennie wydawać żywność 20 tys. rodzin milicjantów, walczących na froncie.

PODPALONY KONSULAT.

Londyn 25.7. Reuter donosi z Lizbony, że według otrzymanych tam wiadomości, rząd włoski złożył energiczny protest u rządu madryckiego spowodu podpalenia gmachu konsulatu włoskiego w Barcelonie.

BERLIN, 25. 7. — Specjalny wysłannik niemieckiego biura informacyjnego donosi z Hendaye, iż wedle otrzymanych tam wiadomości utworzono w piątek wieczorem w Burgos prowizoryczny rząd powstańczy pod przewodnictwem generała Cabanellas. Rząd ten miał objąć władzę nad wszystkiemi miejscowościami, zajętemi przez oddziały powstańcze.

Okręg górniczy pomiędzy Leon a Palencia miał być wczoraj wieczorem zajęty przez powstańców. Pod Somosierra powstańcy mieli zestrzelić trójmotorowy samolot bombardujący. Do Saragossy przybył z Navarry oddział ochotników - rojalistów w sile 600 ludzi. Inny oddział sformowany z emigrantów hiszpańskich w Portugalji znajduje się w Salamance.

Podobno w Walencji wylądowały oddziały hiszpańskiej legji cudzoziemskiej i wojsk tubylczych z Maroka.

Wedle ostatnich doniesień, sytuacja w Hiszpanji przedstawiać się ma jak następuje: San Sebastian znajdował się wczoraj w ręku rządu, ale już w odległości 5 klm. od miasta okolice obsadzone są przez powstańców. Podczas ostatnich 5-dniowych walk o San Sebastjan, miało paść po obu stronach 300 zabitych. m. in. miała ponieść śmierć małżonka jednego z konsulów zagranicznych, która obserwowała przez okno przebieg walk. Dziś wojska powstańcze, wedle doniesień radjostacji Navarra, miały wkroczyć do San Sebastjan, gdzie były entuzjastycznie powitanie przez ludność. Szosa Burgos—Madryt znajduje się w ręku gen. Mola, którego wojska mają się obecnie znajdować w odległości 50 klm. na północ od stolicy. Wybrzeże atlantyckie na przestrzeni prowincji baskijskiej i Asturji znajduje się w rękach rządu. Linja Pampeluna— Logrono— Vitoria— Burgos— Leon stanowi północną bazę operacyjną powstańców. Południowa linja frontu przechodzi przez Soria—Palencja—Valladolid—Zamora. Na odcinku Salamanca—Segovia— Guadalajara powstańcy przeszli do ofensywy w kieruku Madrytu.

—:0:—

Z rewolucji hiszpańskiej.



Port miasta Ceuta, jedno z centrum hiszpańskiego ruchu powstańczego, skąd wyszły pierwsze rozkazy wzniecające powstanie w dużej części Hiszpanji.



Jeden z oddziałów kawalerji powstańczej maszerującej na Madryt, podczas odpoczynku.

Swiętokradzkie włamanie.

WIELUŃ, 25. 7. — W tych dniach w godzinach nocnych nieznani narazie sprawcy dokonali zuchwałego włamania do kościółka cmentarnego w Ch[illegible], skąd zabrali dywan znacznej wartości oraz dwa obrusy z ołtarzy.

Powiadomiona policja wszczęła energiczne śledztwo za świętokradcami.

W poniedziałek kończą się bezpłatne podróże.

Ostatnie dwa dni dziecięcych wędrówek po Polsce.

WARSZAWA 25,7. Przejazdy bezpłatne dzieci, podobnie jak w latach poprzednich, cieszą się wielką popularnością. Podczas gdy naogół kolej przewozi miesięcznie nie więcej jak 80,000 dzieci, w ciągu dwóch tygodni bezpłatnych przewozów odbywa podróż koleją 400—500,000 małych pasażerów. W ciągu pierwszego tygodnia odbyło się już około 220,000 przejazdów, przyczem na dwoje dzieci przypadał jeden opiekun.

Jakkolwiek w bieżącym roku publiczność jest lepiej obznajmiona z warunkami przewozu, to jednak wciąż jeszcze zdarzają się przypadki zabierania dzieci nieznajomych i porzucania ich po drodze, oraz nagabywania podróżnych przez wyrostków przy kasach.

Termin bezpłatnych podróży dzieci upływa w dniu 27 lipca rb. tj. w tym dniu najpóźniej przed godziną 24-tą można rozpocząć podróż na zasadach bezpłatnego przewozu; tak rozpoczętą podróż można ukończyć bez prawa przerwy podróży, w dniu następnym. Termin ten nie będzie przedłużony i wszelkiego rodzaju wystąpienia o przedłużenie go załatwione będą odmownie.

ZBRODNICZA PARA KOCHANKÓW

przewieziona do więzienia w Piotrkowie.

Tomaszów, 25. 7. — Na mocy orzeczenia Sądu po przeprowadzonem dochodzeniu zbrodnicza para kochanków tj Zofja Matuszewska, która zamordowała półtorarocznego swego syna aby móc bez przeszkód żyć ze swoim kochankiem, oraz kochanek jej Złotnicki Leonard, za namową którego rzekomo miała zbrodnię popełnić zostali przesłani do więzienia przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie Tryb.. Postępek kochanków i zamordowanie niewygodnego dla nich dziecka budzi o tyle więcej grozy że Złotnicki jest człowiekiem żonatym i ojcem więzy rodzinne jednakże nie przeszkodziły mu wcale w konszachtach z kochanką rezultatem których była tak potworna zbrodnia. Kjedy w czasie dokonywanej sekcji zwłok zbrodniarka doprowadzona została na cmentarz, przez zgromadzony tłum przeszedł głuchy pomruk i gdyby nie asysta policyjna tłum rzuciłby się na okrutną matkę. Akta całej sprawy przekazane zostały do prokuratury, zbrodniarce grozi kara do pięciu lat więzienia.

PODCHMIELONY SZOFER

najechał autobusem na pociąg

GOSTYNIN, 25. 7. — Na przejeździe kolejowym w Gostyninie nocy ubiegłej przejeżdżał autobus firmy „Rychłowski i S-ka", utrzymujący stałą komunikację na przestrzeni Warszawa — Gostynin. W autobusie tym marki „Steward", prowadzonym przez podchmielonego kierowcę Moszka Szwarca (Gąbin), znajdowało się 9 pasażerów i 2 osoby obsługi. Kierowca nie zważając na dawane sygnały przez dróżnika, wjechał na tor powodując starcie z czwartym wagonem pociągu osobowego, jadącego w stronę Warszawy.

Wśród pasażerów wynikł popłoch, wskutek czego niektórzy, pozostawiając bagaże, ratowali się ucieczką. Odłamkami rozbitych szyb zostały ranne 4 osoby. M. i. Józefa Krystówna (osada Lubawa) oraz trzej pasażerowie z Warszawy, którzy nie chcieli podać swych nazwisk.

Wskutek starcia przednia część autobusu została doszczętnie rozbita, przeto został on zaciągnięty końmi do garażu. Sprawcę nieostrożnej jazdy zatrzymano na posterunku policji w Gostyninie, odbierając prawo jazdy. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi oddział ruchu drogowego Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego.

—

Niezmieniona sytuacja strajkowa

w odlewni „Wilanów".

TOMASZÓW, 25.7. Strajk w odlewni żelaza „Wilanów" trwa w dalszym ciągu Przeprowadzone przy udziale przedstawicieli Związków, konferencje nie doprowadziły do wyniku pozytywnego. Zarząd fabryki tłumaczy się, że w żaden sposób nie może obecnie niektórym żądaniom robotników uczynić zadość. Strajkujący robotnicy zachowują się zupełnie spokojnie nie pozwalając jedynie na wywożenie z fabryki gotowego materjału, co, jak wyjaśnia dyrekcja odlewni, jeszcze bardziej utrudnia jej sytuację i uniemożliwia jej zebranie odpowiednich kwot pieniężnych potrzebnych na wypłatę robotnikom.

Mimo przedłużającego się strajku do piątku wieczora nie zjawił się jeszcze w Tomaszowie Inspektor Pracy, który mógłby przyśpieszyć zlikwidowanie zatargu. Nie ulega wątpliwości, że w takich wypadkach interwencja Inspektora Pracy winna być natychmiastowa i bezpośrednio po wybuchu strajku względnie tego czy innego zatargu, Inspektor Pracy winien być na miejscu. Długie oczekiwanie na interwencje Inspektora Pracy przedłuża zupełnie niepotrzebnie zatargi, które w wielu wypadkach mogłyby ulec jeśli nie natychmiastowej to szybkiej likwidacji. Że przyjazd i interwencja Inspektora Pracy następuje z takiem opóźnieniem, niema bynajmniej w tem winy samego Inspektora, ale jeśli Inspektor Pracy, tak jak obecnie obsługiwać musi aż trzy powiaty tj. brzeziński, piotrkowski i radomszczański, nic też dziwnego, że w Tomaszowie zjawić się może raz na dwa czy trzy tygodnie i strajkujący robotnicy muszą oczekiwać go kilka i kilkanaście dni. Jeden Inspektor Pracy na trzy powiaty to chyba zbyt mało, bo wszak sam Tomaszów i wynikające na jego terenie raz po raz zatargi w przemyśle wymagają codziennej interwencji Inspektora.

Wymieniona firma, mimo, że podlega ogólnym normom ustalonym odnośnie umów zbiorowych, umowy takiej od dłuższego czasu nie chciała podpisać.

Obecnie robotnicy wykorzystując „sezon" zażądali bezwzględnego podpisania umowy i rozpoczęli strajk okupacyjny.

W FABRYCE „ŁAPAWA".

ŁÓDŹ 25 lipca. W fabryce waty i watoliny „Łapawa" (Leszno 41) wybuchł strajk okupacyjny.

Dolar 5.28

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5,28, funty angielskie po 26,50 dolar zł. 8,91,4.

850 robotników Haeblera

przeciwko jednej robotnicy.

ŁAMISTRAJK CZY AWANTURNICA?

ŁÓDŹ 25 lipca. Wczoraj wybuchł strajk okupacyjny w firmie Haebler (Dąbrowska 23-25). Strajk ten ma osobliwe tło.

W czasie poprzedniego strajku okupacyjnego jedna z robotnic nie przebywała razem z pozostałymi na terenie fabryki lecz poszła do domu.

W związku z tem od czasu powstawały między robotnicami dość poważne scysje. Ostatnia z nich w dniu wczorajszym zakończyła się wyrzuceniem „łamistrajka" z fabryki przez robotnice.

W odpowiedzi na to administracja firmy nie wpuściła na teren fabryczny dwóch delegatek i 3 robotnic. Wtedy pozostali robotnicy znowu siłą wprowadzili wymienione 5 osób. Administracja w odpowiedzi unieruchomiła fabrykę, na co robotnicy odpowiedzieli okupacją. Teren fabryczny zajmuje 850 osób. Tak sprawa przedstawia się w świetle przeprowadzonego dochodzenia.

Nieco inaczej tę samą sprawę wyjaśnia Zw. Zaw. „Praca" który twierdzi że usunięta robotnica jest notoryczną awanturnicą, że stale wywołuje scysje i że w wyniku ostatniego incydentu robotnice zażądały odosobnienia względnie jej przeniesienia na inny oddział. Ponieważ firma odmówiła przeto awanturującą się robotnicę i jej koleżanki „wyniosły" na ulicę

Pozostały etap pokrywa się z wynikami przeprowadzonego śledztwa.

Jaki będzie rezultat tego bez precedensu w Łodzi w strajku okupacyjnego niewiadomo.

Zarząd firmy Haebler zwrócił się do Inspekcji Pracy i Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o interwencję i o usunięcie okupujących robotników z fabryki. Wobec tego, że zatarg niema podłoża ekonomicznego, Inspekcja Pracy oczekuje na decyzję w tej sprawie władz wojewódzkich.

Osiem zagród ze zbiorami

poszło z dymem

SIERADZ, 25. 7. — We wsi Jarocice, gm. Majaczewice, w zagrodzie spadkobierców Pisarka Józefa wybuchł pożar. Wskutek suszy oraz silnego wiatru ogień przerzucał się z zagrody na zagrodę, tak że w krótkim czasie osiem gospodarstw poszło z dymem. Spaliło się ogółem 20 zabudowań, w tem 8 stodół w większej części napełnionych żytem, tylko co sprzątniętem z pola. Ogółem straty wynoszą około 15.000 zł.

Policja prowadzi dochodzenie.

W czasie pożaru, który wybuchł w nocy, niektórzy spali w stodole wysoko na „waszcie", w ostatniej chwili obudzili się i w popłochu pozeskakiwali, doznając uszkodzeń różnych części ciała.

Pod osłoną burzy
włamywacze uśpili i ogołocili nauczyciela.

Z Żółkwi donoszą:

W nocy podczas burzy, około godz. 23 wtargnięto do mieszkania Jonasza Liebermana, 26-letniego nauczyciela żydowskiego w Kulikowie i po uśpieniu go nieznanym dotąd proszkiem, zrabowano mu z walizy 6000 zł. Rano sąsiedzi, zobaczywszy otwarte drzwi jego mieszkania, weszli do wnętrza i zastali Liebermana odurzonego. Wielki nieład wskazywał na napad. Wezwany lekarz znalazł u ofiary napadu ów tajemniczy proszek odurzający, którego cząsteczki zatrzymały się na wąsach Liebermana. Dopiero lekarka ocuciła odurzonego, który następnie opowiedział, że pamięta tylko, iż ktoś go dusił, pozatem jednak niczego sobie nie przypomina. Jak się okazuje, sprawca czy sprawcy dla zatarcia śladów, rozścielili na podłodze płaszcz swej ofiary i po nim chodzili. Odchodząc, sprawca pozostawił w mieszkaniu grubą laskę żelazną, z której prawdopodobnie chciał zrobić użytek w razie oporu napadniętego.

—o—

Cywil ukarany
za niewykonanie rozkazu

Z Bydgoszczy donoszą:

Do dość niezwykłej sprawy doszło wczoraj w Sądzie Grodzkim. Na ławie oskarżonych zasiadł 21-letni Aleksy Delatowski, za nieusłuchanie oficera. W ub. miesiącu, gdy na placu w Jachcicach ćwiczyło wojsko. Delatowski wszedł na plac i zaczął się przyglądać. Na wezwanie oficera nietylko, że placu nie opuścił, lecz zachował się nieodpowiednio.

O zajściu władze wojskowe zawiadomiły policję, a ta sprawę skierowała do Sądu Grodzkiego, który Delatowskiego skazał na miesiąc aresztu.

—:0—

ŻYCIE ZGIERZA.

ŁAPAJ ZŁODZIEJA!

Onegdaj do Hoffmana Hugona przybył niejaki Trojanowski Szlama zam. w Zgierzu ul. Berka Joselewicza 11, w celu nabycia imadła (szrubstak). Administrator F. Kawczyński zaprowadził go do szopy, by spośród znajdujących się tam narzędzi wyszukał sobie imadło.

Ponieważ szopa była otwarta Trojanowski po odejściu administratora postanowił „kupić" darmo narzędzie. Chwycił więc imadło i skrył opodal w trawie. Wszystko byłoby w porządku gdyby manerwu tego nie zauważył pewien robotnik przyglądający się scenie z okna pobliskiej fabryki. O swych spostrzeżeniach zakomunikował administratorowi, który postanowił przychwycić niesumiennego klienta. Ukrył się więc w pobliżu i czekał. Po pewnym czasie nadszedł Trojanowski z jakimś towarzyszem. Trojanowski rozejrzał się a nie widząc nic podejrzanego rzekł „nym" i kolega jego podniósł imadło. Wtedy wyszedł z ukrycia Kawczyński przytrzymał obu „kupców" i odstawił ich do komisarjatu, gdzie sporządzono im obszerny protokół.

UTALENTOWANY FAŁSZERZ.

Do miejscowego urzędu pocztowego zgłosił się Bartczak Józef zam. w Łodzi, ul. Młynarska 22 w celu podjęcia na książeczkę PKO zł. 20 — Przy wypłacie urzędnik zauważył, że książeczka jest fałszowana. Oto do pierwotnej właściwej liczby 11 została sprzodu dopisana jedynak i wyraz sto w słowach, dzięki czemu powstała liczba 111. Spostrzeżeniem swem podzielił się z policją, która Bartczaka aresztowała

Sąd zastosował jako środek zapobiegawczy bezwzględny areszt. Okazuje się że podjął on już pewną sumę w Aleksandrowie, ale fałszerstwa tam nie spostrzeżono.

OGÓRKOWY ZŁODZIEJ MA PECHA.

Sass Józef nieznanego miejsca zamieszkania, ale znany jako recydywista, — skradł z wozu nieznamu włościaninowi zdążającemu na targ worek ogórków. Gdy przechodził ulicą Piątkowską natknął się na posterunkowego i próbował skryć się w bramie, został jednak zauważony i aresztowany. Posiedzi sobie znowu.

—00—

UPAŁ.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 25 lipca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 22 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 16 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 753,5 milimetra. Tendencja barometryczna niewielki spadek ciśnienia.

Słabe watry wschodne i południowo-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie, o przejściowem, lekkiem zachmurzeniu. Popołudniu możliwe przelotne deszcze.

RYBACY NA KONKURS! — Dnia 26 lipca odbędzie się w Marysinie , przy ul. Łagiewnickiej dojazd 5, w małym stawie konkurs na połów ryb. — Połów trwać będzie od 4 rano do 12 w poł. — Nagrody od 5 zł. — 15 zł.. — Zastrzeżenie, który z rybaków złowi matkę, obowiązany jest zameldować i oddać ją — liczyć będzie się jako 3 szt.

Zdarzenia i wypadki

(—) W czasie walk ulicznych w Barcelonie został zabity urzędnik amerykańskiego konsulatu.

(—) Rozmowy prowadzone pomiędzy ambasadorem Lippskim i urzędem spraw zagranicznych Rzeszy w sprawie incydentu, który zaszedł podczas wizyty krążownika „Leipzig" w Gdańsku doprowadziły do wymiany not, wyjaśniających sprawę.

(—) Sprawca zamachu na króla Edwarda — Banting-Mac Mahon zeznawał przed sądem przy ulicy Bown-Street — Stwierdza on że nie chciał do króla strzelać, a tylko zwrócić na siebie uwagę. Policjant zeznał, że Mac Mahon sam rzucił rewolwer na ziemię. Przesłuchanie reszty świadków odroczono na tydzień.

(—) Agencja ‚Iskra" komunikuje ze źródeł oficjalnych, że powrót Witosa do kraju jest możliwy tylko dla odbycia kary

(—) Cztery tysiące żydów ma wyjechać z Polski do Birobidżanu

(—) **Obliczany przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen wskaźnik produkcji przemysłowej w czerwcu podniósł się o 1 proc. z 71.0 do 71,8. Stosunkowo duże ożywienie panowało w przemyśle włókienniczym, tak że występujące zawsze w tym czasie (w związku z okresem międzysezonowym redukcje wytwórczości nie miały tego natężenia co zwykle. Ponadsezonowo wzrosło również wydobycie węgla. Natomiast ustał już silny wzrost w gałęziach produkcji dóbr wytwórczych jaki występował w nich w pierwszych miesiącach nowego sezonu budowlanego.**

Wskaźnik czerwcowy był wyższy niż w którymkolwiek miesiącu od jesieni r. 1931. W porównaniu z czerwcem zeszłego roku wzrost wynosi 6.7 proc. W porównaniu z przeciętną 1935 roku — 8,1 proc.

(—) Władze skarbowe zaprzeczają wiadomościom o nowym podatku od sublokatorów.

(—) Płk. Koc ogłosił artykuł w którym wyjaśnia, że tworzenie nowej organizacji politycznej nie zostało jeszcze zakończone.

(—) Pod przewodnictwem posła Wadowskiego odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu organizacyjnego, który ma za zadanie skoncentrować we wspólnym froncie wyborczym wszystkie ugrupowania o tendencjach prorządowych.

Posiedzenie to poprzedzone było szeregiem rozmów, które z ramienia grupy regjonalnej posłów i senatorów województwa łódzkiego, przeprowadził poseł Wadowski z przedstawicielami związków zawodowych i organizacyj społecznych w Łodzi.

W wyniku tych rozmów na wczorajsze posiedzenie komitetu organizacyjnego wpłynęły zgłoszenia około 50 organizacyj społecznych, deklarujących się za współpracą z komitetem, reprezentującym grupy prorządowe.

(—) Opłata za paszport zagraniczny ważny w przeciągu jednego miesiąca ma być ustalona na 40 złotych. Przy paszportach ważnych na dłuższy czas opłata byłaby proporcjonalnie wyższa.

(—) W procesie o nadużycia poborowe w Pabjanicach prokurator zażądał dla dr. Grzegorzewskiego surowej kary i pozbawienia prawa praktyki, a dla Renszów i Łaznowskiego kary więzienia.

(—) Fundusz Pracy postanowił udzielić, spółdzielni kanalizacyjnej, pożyczki w wysokości 120,000 złotych na przyłączenie domów łódzkich do sieci miejskiej .

Na dobrej drodze są również pertraktacje w tej sprawie z BGK., który obiecał również wyasygnować pewną kwotę tytułem pożyczki dla spółdzielni kanalizacyjnej w Łodzi.

(—) Wczoraj odbyło się w Krakowie pierwsze spotkanie obrońców inż. Adama Doboszyńskiego, a mianowicie adw. Stypułkowskiego z Warszawy i adw. Pozowskiego z Krakowa, z samym oskarżonym, przebywającym w więzieniu św. Michała w Krakowie.

Widzenie odbyło się w więzieniu w asyście sędziego śledczego dr. Zacharskiego oraz jego aplikanta, dalej naczelnika więzienia i dwóch strażników więziennych.

Półgodzinna rozmowa obrońców z inż. Doboszyńskim dotyczyła przedewszystkiem spraw majątkowych oskarżonego.

Jak donosi prasa, inż. Doboszyński czuje się nieźle... Rana odniesiona podczas aresztowania goi się.

Spośród aresztowanych w związku ze znanym napadem na Myślenice sędzia śledczy dr. Zacharski wypuścił z więzienia dalszych 9-iu uczestników. W tych dniach miała się odbyć przeciwko inż. Doboszyńskiemu sprawa przed sądem grodzkim w Skawinie o niewłaściwe zachowanie się wobec policji. Wskutek niestawienia się oskarżonego, przebywającego— jak wiadomo— w więzieniu, rozprawa została odroczona.

Ponadto— jak komunikują z kół sądowych— sędzia śledczy w Krakowie dr. Zacharski, uzupełnił swe postanowienie z dnia 30 czerwca rb. w sprawie najazdu na Myślenice i postawił w stan oskarżenia jeszcze kilkanaście osób, a mianowicie mieszkańców Ochodza, Liszki i Kuleszów.

(—) Wczoraj o godzinie 11-ej wieczorem dostała się pod koła samochodu 27-letnia Wanda Wihan, mieszkanka wsi Srebrna, gminy Brus pod Łodzią

Wihanówna znalazła się przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Zagajnikowej, gdy nadjechało z dużą szybkością auto osobowe. Nim kobieta zdołała zorjentować się, leżała już pod wozem.

Wezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz, przybyły po kilku minutach na miejsce stwierdził jedynie zgon.

(—) Nad częścią północną powiatu grodzieńskiego przeszła niebywała wichura, miejscami przybierając charakter trąby powietrznej. W czasie burzy piorun uderzył w stóg siana w majątku Stelmachowo, gdzie schroniło się kilkunastu włościan. Piorun zabił na miejscu trzy osoby, a kilka kontuzjował. W powiecie bielskim spadł grad wielkości gęsiego jaja, wyrządzając olbrzymie szkody w ogrodach i na polach.

(—) Policja aresztowała funkcjonarjusza Urzędu Pocztowo-Celnego w Łodzi Władysława Zimsza za okradanie przesyłek pocztowych.

Wóz z cegłą przejechał chłopca.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ 25 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulic Janiny i Braterskiej został najechany przez wóz z ładunkiem cegły przebiegający przez jezdnię 10-letni Stefan Szymczak, zamieszkały w Starem Rokiciu. Chłopiec odniósł zmiażdżenie prawej stopy oraz okaleczenia głowy. Zawezwany lekarz Czerwonego Krzyża, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku w stanie ciężkim do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— W podwórzu domu przy ulicy Piłsudskiego 55 spadł z drabiny i odniósł złamanie nogi oraz obrażenia klatki piersiowej 55-letni Władysław Wawrzyniak, zamieszkały w tymże domu. Ofiarę wypadku przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— Na ulicy 6-go Sierpnia została napadnięta przez nieznanych sprawców i dotkliwie pobita 25-letnia Zofja Markowska, zamieszkała przy Alejach 1-go Maja 82. Poszkodowanej udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Wólczańskiej w bójce odniósł ogólne obrażenia ciała 37-letni Roman Węcław, robotnik, zamieszkały przy ulicy Ogrodowej 27. Pomocy udzielono mu na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Leszno został napadnięty przez nieznanych sprawców i dotkliwie poturbowany 22-letni Antoni Kobiela, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Okrzei 23. Poszkodowanemu, który odniósł okaleczenia głowy udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— W dniu dzisiejszym około godziny 5 rano na terenie remizy tramwajowej przy ulicy Dąbrowskiej wpadł pod tramwaj 46-letni Władysław Ciechorski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Bałuckiego 2 Ciechorski odniósł rany szarpane obu nóg. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku, w stanie ciężkim do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Zagajnikowej.

— Na ulicy Piotrkowskiej skradziono Stanisławie Strzelczykowej, zamieszkałej w Piotrkowie torebkę zawierającą około 20 złotych w gotówce itp. drobiazgi.

Ohydny zboczeniec.

ŁÓDŹ 25 lipca. W domu przy ulicy Pogranicznej 10, na Widzewie, wydarzył się niecodzienny, świadczący o niezwykle zbrodniczem zwyrodnieniu, wypadek.

W domu tym zamieszkuje notoryczny pijak 36-letni Jan Głowa, robotnik Widzewskiej Manufaktury.

Głowa, o którym wiedziano ogólnie, że jest zboczeńcem, polującym na małe dziewczynki, wykorzystując moment kiedy w korytarzu domu bawiła się pozbawiona opieki rodzicielskiej córeczka jego sąsiadów — dwuletnia Czesława G. wciągnął ją do swego mieszkania.

Zwyrodnialec zapomniał o zamknięciu drzwi i został pochwycony na gorącym uczynku przez któregoś z sąsiadów.

Zaalarmowani przez owego lokatora sąsiedzi rzucili się na zwyrodnialca i zaczęli go bić. Zaalarmowana policja z trudem wydostała Głowę z rąk rozwścieczonych sąsiadów, którzy dokonaliby niewątpliwie na nim samosądu.

Poturbowanego Czesława Głowę przewieziono do pobliskiego komisarjatu policji, skąd, po przeprowadzeniu dochodzenia, osadzony został w więzieniu śledczem przy ulicy Kopernika do dyspozycji władz sądowych.

—0:0—

Urojenia chorej wyobraźni.

MIASTO OBŁĄKANYCH

Legenda starożytnego kościółka.

Bruksela, w lipcu.

Niesamowite i wstrząsające wrażenie wywiera na turyście zwiedzenie belgijskiego miasteczka Gheel, którego ludność stanowią obłąkani, przebywający na swobodzie. Wielki pisarz Maurycy Maeterlinck opisał Gheel i przeniósł jego mieszkańców na scenę z ich dziwnem życiem i dziwnemi tworami i urojeniami chorej wyobraźni.

Gheel znane jest na świecie całym ze swej kolonji dla obłąkanych, żyjących na swobodzie. We wszystkich dziełach, traktujących o chorobach umysłowych, spotykamy wzmiankę o mieście Gheel, napoły flamandzkiem, napoły holenderskiem.

Kolonja ludzi chorych umysłowo liczy około trzech tysięcy osób, z których zamożniejsi przebywają w przytułku dla umysłowo chorych, a biedniejsi rozmieszczeni są po okolicznych farmach, częstokroć nie odpowiadających swemu celowi.

Naczelny lekarz szpitala dla warjatów w Gheel poczytywany jest za asa w zakresie swej specjalności, i liczni chorzy zawdzięczają mu swoje wyzdrowienie.

Niestety większość tutejszych chorych stanowi odsetek mało niebezpiecznych lecz nieuleczalnych warjatów. Swoboda, jakiej im udzielono, niekiedy staje się przeszkodą do utrzymania należytych warunków sanitarnych: niektóre farmy, zamieszkane przez obłąkańców, są brudne i wysoce niehigjeniczne. Pielęgniarze — wizytatorzy są przeciążeni pracą badania stanu umysłowego mieszkańców i dosłownie nie mają czasu na zgłębienie innych warunków życia mieszkańców. Pięć darmowych zakładów kąpielowych, jakie posiada Gheel, nie cieszy się wielką frekwencją.

Kościół w Gheel wart jest zwiedzenia. Zbudowany został w roku 1558 w pierwotnym stylu gotyckim. W jednej z kapliczek na murze znajduje się napis następujący:

„Św. Irlandko! tutaj męka twoja otworzyła ci niebiosa".

Widać obraz w drzewie św. Dymphne, nad którą ojciec trzyma miecz. A legenda tej rzeźby jest następująca:

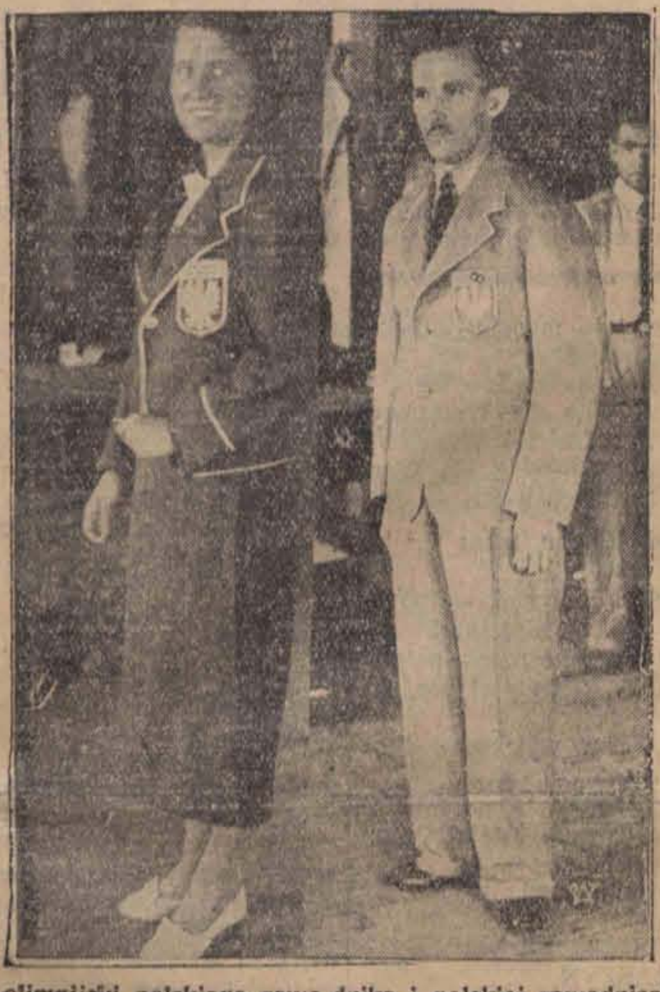
Około roku 600 żyła w Irlandji piętnastoletnia dziewczynka, prześladowana przez zbrodniczego ojca — wdowca. Uciekając przed złym ojcem dzieweczka schroniła się do Belgji, lecz ojciec podążył za nią i uśmiercił ją. Czyn ten niegodny, poczytywany był za dzieło demonów.—szaleństwo.

W miejscu, gdzie spoczęły zwłoki Dymphe, działy się liczne cuda, opisane w starych kronikach przechowywanych w muzeum, graniczącym z kościołem, gdzie spoczęły zwłoki młodej Irlandki, której beatyfikacja nastąpiła później. Około 1540 r. zaczęli do Gheel napływać chorzy.

Zwiedzając Gheel, widzieliśmy liczne typy umysłowo chorych o dziwacznem zachowaniu i dziwacznie ubranych, lecz każdy z nich zdaje się żyć we własnym, zamkniętym świecie, nie zwracając uwagi na otoczenie. I ten szczegół właśnie dozwala chorym żyć na swobodzie bez szkody dla innych.

D-rski.

Oficjalne mundury polskich olimpijczyków.



Oficjalny strój olimpijski polskiego zawodnika i polskiej zawodniczki.



Zgon „króla czarodziejów"

Indyjscy fakirzy na seansie Howarda.

Howard Thurson największy z magików zmarł w Miami Beach naskutek paraliżu.

Urządzał on seanse przed koronowanemi głowami, maharadżami, prezydentami republik i najznakomitszymi ludźmi tego świata. Gdy był jeszcze małym chłopcem, już zdradzał niepospolite zdolności w tym kierunku.

Niedawno temu, gdy zbliżał się jego koniec, powiedział do swego lekarza że tym razem — „to już koniec naprawdę".

Mimo zapewnień doktora, przepowiedział mu dzień i godzinę swego zgonu, co wprowadziło po sprawdzeniu się przepowiedni, w zdumienie wielu lekarzy.

Wiele lat już temu Howard zdobył dla swych wyczynów całą Amerykę i Europę. Doradzono mu wówczas, by wyjechał do Indyj, gdyż tam mieli znajdować się magicy silniejsi od niego, a sztuki ich miały wprowadzić Howarda w zdumienie.

Urażony tem czarnoksiężnik, ofiarował 50.000 dolarów temu, ktoby mu pokazał taką sztukę Hindusa, której on — Howard— nie potrafiłby powtórzyć, a nawet lepiej wykonać.

Do ostatniej chwili życia — nikt nie był w stanie podjąć tej zawrotnej, a zdeponowanej w banku sumy. Nikt nie był w stanie pokazać mu sztuki, którejby Howard natychmiast nie zrobił.

Wówczas najcelniejsi fakirzy indyjscy pochylili głowy przed Thurstonem Howardem. Zorganizował on dla nich w Kalkucie specjalne przedstawienie. Na seans stawiło się 3000 zaklinaczy wężów, fakirów, i innych tajemniczych osobistości. Seans ten miał zupełnie niespodziewane zakończenie.

Magicy indyjscy nietylko, że uznali go za największego czarnoksiężnika na ziemi, ale nadali mu nawet przydomek „boskiego", a najstarsi praktycy z dziedziny magji stwierdzili, że Howard miał w sobie bezwzględnie coś nadnaturalnego.

Gdy pewnego razu — a było to w Tar West, Howardowi skapotowało auto, znalazł się on w konieczności szukania schronienia wśród Indjan. Oczywiście nie wiedząc kim był — dzicy przyjęli go bardzo wrogo i kto wie jak ta cała historja skończyłaby się dla zwykłego śmiertelnika.

Howard — jak się wszyscy domyślamy, nieco później był uważany przez dzikusów za „świętego człowieka" kapłana i największego cudotwórcę — jakiego wogóle widziały indyjskie oczy.

Potomek północnych koczowników

WYBITNYM ARTYSTĄ-MALARZEM.

Do Sztokholmu przybył Nils Nilson Skun, artysta lapoński, z dużym zbiorem swych rysunków, przedstawiających życie Laponji. Prace te poza wartością artystyczną, posiadają doniosłe znaczenie pod względem etnograficznym.

Nils Skun, który liczy obecnie 65 lat życia, po raz pierwszy zwiedził stolicę Szwecji. W dłuższym wywiadzie, udzielonym prasie szwedzkiej, opowiedział Skun o początkach swej karjery artystycznej. Jeszcze jako dziecko rysował on

laską po śniegu.

W tym czasie nie znano w Laponji ani papieru ani ołówka, chłopak radził sobie w ten sposób, iż szkicował poczernionym kawałkiem drzewa na skórze zwierzęcej. Gdy Skun miał 12 lat, pewien malarz angielski zwiedził osiedle starego Skuna. Jeden z Lapończyków opowiedział artyście o zdolnościach utalentowanego chłopca. Zaciekawiony Anglik wręczył Nilsowi papier i kazał w swej obecności zrobić parę szkiców. Rezultat próby zaskoczył malarza; z miejsca zaofiarował się kształcić chłopca na własny koszt w Anglji, czemu jednak stanowczo sprzeciwił się ojciec Nilsa Skuna. Artysta angielski nie zapomniał o chłopcu i przez dłuższy czas starał się mu dopomóc, nadsyłając papier i ołówki, nieznane zupełnie w tym kraju a tak niezbędne dla rozwijajcego się talentu młodego Lapończyka.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

MARJA ŻUROWSKA

TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

26

POWIEŚĆ

Raz w obskurnym zaułku, pod bramą bandyckiego szynku, znalazłem jakiegoś umierającego obłąkańca. Człowiek ten przedstawiał chyba najpotworniejszy obraz tego, do czego może dojść istota ludzka, ginąca w skrajnej nędzy. Ciało jego różniło się od szkieletu chyba tem, że kości były jeszcze pokryte owrzodzoną skórą. Z głębokiej rany na głowie sączyła się krew. Trawiony gorączką, miotał się nieprzytomnie, jakby już w drgawkach agonji. Słaba była nadzieja uratowania go. Zdawało mi się, że chodzi już jedynie o to, aby ta resztka człowieka nie ginęła, jak zwierzę, z pomocą szofera wniosłem go do samochodu i zabrałem do szpitala; został moim pacjentem, wyrwałem go śmierci, wyzdrowiał zupełnie; nie rozstaliśmy się nigdy, jest to Claude Rédieu.

Z chwilą kiedy w roli kamerdynera objął rządy mego skromnego, kawalerskiego mieszkania, stał się poprostu duszą domowego ogniska. Był mi oddany i wierny, jak najlepszy przyjaciel. Duszą i sercem spłacał swój dług wdzięczności. Sczasem rządził już nietylko moim domem, ale i moją kasą. Powierzałem mu wszystko. Ja byłem rozrzutny, ale on był oszczędny i jemu zawdzięczam dziś swój dobrobyt. Ze skromnego mieszkania przenieśliśmy się do tej willi, ofiarowanej mi przez uzdrowioną pacjentkę. Claude Rédieu nie posiadał się z radości, cieszył się o wiele więcej ode mnie. Dar, jaki otrzymałem, był tem cenniejszy, iż świadczył o wdzięczności zacnej miljarderki, z którą długie lata łączyła mnie przyjaźń. Jednak z żalem opuściłem moją garsonierę, gdzie przeżyłem najlepsze swe lata. Ta willa wydawała mi się zbyt wytworna i wspaniała dla takiego, jak ja człowieka: nie dbałem o luksus, ale Claude go lubił i pragnął mnie nim otoczyć. Na widok ogródka omało nie oszalał ze szczęścia, tu miał dopiero pole do popisu. Potrafił we mnie wzbudzić jakiś zapał do tego rodzaju pracy, która stała się i moją ulubioną rozrywką. Dla użycia ruchu kopałem, sadziłem, lub podlewałem pod kierunkiem doświadczonego Claude'a.

Rodzice moi nie żyli już wtedy, jedynie moja siostra, Róża, która zaślubiła Jana Orwicza i mieszkała z mężem w Polsce, przyjeżdżała czasem mnie odwiedzić.

Wtedy tryb życia się zmieniał; Róża lubiła towarzystwo, zapraszaliśmy gości, bywały przyjęcia, któremi zajmowała się Róża, jako pani domu. Marzyła o tem, abym się ożenił i wciąż mnie namawiała, wyszukując odpowiednie partie.

— Marnujesz całą młodość, a na starość będziesz żałował — mówiła.

Słowa jej nie trafiały mi jednak do przekonania, samotność mi nie ciężyła, nie odczuwałem jej wcale, praca była mi towarzyszką, a pacjenci rodziną. Rodzina ta była liczna i złożona z członków, pochodzących ze wszystkich części świata. Żadna powieść sensacyjna nie zawiera tyle ciekawych i wprost fantastycznych epizodów, ile dzieje niektórych mych pacjentów. Choroby nerwowe i ataki obłędu są często wynikiem przeżytych dramatów, lub straszliwych duchowych rozterek, czerpią one też swe źródło w procesach, często psychicznych, dziwnie zawikłanych. Nie wystarcza leczyć ciało, trzeba nieraz uzdrowić dusze.

Raz mojej opiece został powierzony znany rosyjski śpiewak, Aleksander Borodinoff, który nagle zwarjował. Przywieziono go z hotelu do kliniki nieprzytomnego, towarzyszyła mu żona, zrozpaczona i zalękniona. Udzieliwszy biedakowi pierwszej pomocy, zaprowadziłem panią Borodinoff do mego gabinetu, pragnąc dowiedzieć się od niej, w jakich okolicznościach rozpoczęła się choroba, lecz nieszczęsna kobieta była tak wyczerpana, że padła zemdlona. Przekonałem się, że i ona potrzebuje kuracji i wypoczynku.

— Czy ma pani kogoś bliskiego, kto mógłby nad panią czuwać? — spytałem, gdy oprzytomniała.

— Nikogo. Sasza śpiewał w Medjolanie, teraz dostał „engagement" do Paryża, więc tu wczoraj przyjechaliśmy, no i nagle... to się stało.

Szloch przerwał dalszy ciąg, musiałem zaniechać wywiadu. Na mój rozkaz pani Borodinoff pozostała w klinice, w oddziele dla nerwowo chorych. Nazajutrz była spokojniejsza, odpowiedziała na mój kwestjonarjusz.

— Czy Sasza wyzdrowieje? — pytała, patrząc mi natarczywie w oczy.

— Sądzę, że tak — odparłem — ale kuracja długo potrwa, być może kilka miesięcy, a tymczasem pani musi o sobie pomyśleć.

Machnęła ręką lekceważąco. Mniejsza o mnie, chodzi tylko o Saszę. Bez niego co warte życie?...

Nalegałem, aby się leczyła, wreszcie dała się namówić. Zbadałem ją dokładnie i przepisałem kurację: polegała na wypoczynku, kąpielach i wzmacniających zastrzykach.

Od tej chwili widywałem Nadię Borodinoff codziennie, gdyż pozostała w klinice, a zastrzyki sam robiłem. Dotychczas patrzyłem na pacjentki, choćby najpiękniejsze, wzrokiem, że tak powiem, lekarskim, jakgdyby doktór nie miał nic wspólnego z człowiekiem. Nie żyłem wprawdzie jak święty, ale dla mnie istniały dwa światy: świat mego zawodu, no i inny; miłostki należały wyłącznie do tego innego. Osoba, przekraczająca próg mego gabinetu, zatracała dla mnie swą płeć, stawała się jedynie ludzką istotą cierpiącą, której obowiązkiem moim było dopomóc. Nadja Borodinoff była pierwszym wyjątkiem. Wzbudzała we mnie jakieś uczucie dotąd nieznane, nieodczuwane nigdy. Doznałem wrażenia, że po raz pierwszy objawiła mi się „kobieta", a wszelkie inne były tylko parodją, jak fałszywe perły wobec prawdziwych. Dziwnie wabiący urok wyłaniał się z całej jej osoby, tkwił w wyrazie ogromnych, niebieskich zmiennych oczu, w uśmiechu i delikatnych rysach, w ruchach i w dźwięku głosu. Nie była to żadna klasyczna piękność nie przypominała greckich posągów, jej uroda składała się z czaru i ciepła, jak promień słońca.

Gdy myślałem o niej, wydawało mi się, że widzę ją zawsze w blasku słonecznym, otoczoną kwiatami, o zapachu odurzającym. Odurzałem się w istocie coraz bardziej; ale nie zapachem kwiatów, tylko jej czarem. Gdy zbliżałem się do niej, promieniało coś co kwitło w mojem własnem sercu.

Borodinoff miewał czasem chwile przytomności, pozwalałem mu wtedy widywać żonę, lecz wkrótce przekonałem się, że te odwiedziny mu szkodzą i wywołują pogorszenie, wobec czego zostały surowo wzbronione.

Moja pacjentka zaś miewała się coraz lepiej, po paru tygodniach opuściła klinikę i zamieszkała w cichym pensjonacie, niezbyt daleko od mojej willi.

— Nie ruszę się z Paryża, póki Sasza choruje — orzekła.

W ciągu kilku dni nie widziałem jej, a tylko telefonicznie informowałem o stanie zdrowia męża. Pewnej nocy zostałem do niej wezwany, ponieważ dostała nerwowego ataku wskutek zmartwienia.

— Przerwała pani za wcześnie kurację i nie zastosowała się pani do moich wskazówek — gderałem.

— Czy pan jest zawsze tylko doktorem, a nigdy człowiekiem? — uśmiechnęła się do mnie tym swoim pociągającym uśmiechem.

— Co pani przez to rozumie? — spytałem.

— Pan ma oczy, które patrzą w same dno duszy, więc musi pan widzieć, co się w niej dzieje, a na to pigułki, krople nie pomogą. Uciekam od czarnych myśli, pracuję, ale pomimo to one za mną gonią.

— Co pani robi?

— Są przecież w Paryżu organizacje rosyjskie i ochronki dla dzieci emigrantów, nie brak tam pracy dla osób dobrej woli. Jeśli nie mogę w niczem pomóc biednemu Saszy, muszę przecież czemś się zająć. — Wydawało mi się, że na dnie duszy tej kobiety, która mnie tak oczarowała, wynajduję coraz nowe skarby cnót i szlachetnych porywów. Jednak w tej chwili doktór musiał znów pokonać człowieka.

— Pozwolę pani pracować, gdy się pani fizycznie wzmocni, tymczasem ma pani serce osłabione i musi pani przynajmnej kilka dni w łóżku przeleżeć.

W ciągu popołudnia spotkałem ją na ulicy, tym razem porwała mnie złość.

— Poco pani mnie wzywa, jeśli nie stosuje się pani do moich rad. Proszę się leczyć u innego doktora, ja mam tego dość.

Łzy zakręciły się jej w oczach, chwyciła moją dłoń i ścisnęła, przepraszając.

— Pan nie rozumie, że samotność mnie zabija, muszę się czemś oszołomić.

Wróciłem do domu, opętany myślą o niej. Róża bawiła wtedy u mnie, opowiedziałem jej smutną historję rosyjskiego śpiewaka i jego żony, wzruszyła się ich nieszczęściem.

— Wiesz co, pójdę odwiedzić panią Borodinoff, zaprzyjaźnię się z nią, może uda mi się trochę ją pocieszyć i rozerwać.

Wkrótce Nadia Borodinoff stała się u nas częstym gościem. Potrafiła Różę oczarować, a co do mnie szalałem za nią i z trudem tylko mogłem zachowywać pozory. Raz znalazłem się z nią sam na sam tu, w tym gabinecie, do którego wkroczyła, jako pacjentka, lecz wtedy mężczyzna zwalczył doktora i stało się to, czego namiętnie pragnąłem — Nadia została moją kochanką.

Chwile, które przeżyliśmy razem, nigdy nie zatrą się w mej pamięci. Pomimo lat minionych i tragedji, jaka mi życie złamała, pewne wspomnienia rozświetlają mi serce niegasnącym blaskiem. — Szczęście jest na świecie zjawiskiem krótkotrwałem i rzadko kiedy zupełnem, ale dla nas zabłysło jak słońce i rozproszyło wszystkie cienie.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku w.erszach

——:O:——

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów miejskich wypowiedziała zdecydowaną walkę hałaśliwym zgrzytom tramwajów na zakrętach i łukach. Przedewszystkiem zwrócono szczególną uwagę na należytą obsługę placów w śródmieściu m. in. zaś placu Zbawiciela i Unji Lubelskiej. Obecnie obsługuje place te po czterech ludzi na każdej zmianie, zwracając szczególną uwagę na należyte smarowanie łuków i polewanie ich wodą przy przejeździe każdego pociągu tramwajowego. Nie daje to jednak niestety zbyt wielkich rezultatów na dłuższą metę, wobec czego dyrekcja tramwajów i autobusów rozpoczęła wraz z Chemicznym Instytutem Badawczym prace doświadczalne nad stosowaniem smarów mydłowych. Ponadto prowadzone są prace w kierunku łagodzenia łuków gdzie tylko jest to możliwe i zamiany szyn na szyny o specjalnem oprofilowaniu. Oprócz tego w najbliższym czasie podjęte zostaną studja nad instalacją automatycznych zbiorników wody w pociągach tramwajowych polewających szyny na zakrętach co również w poważnej mierze przyczyni się do zmniejszenia hałasów. Prace dyrekcji — Tramwajów w kierunku zwalczania tak dokuczliwych hałasów omówił na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej dyrektor tramwajów i autobusów min. Butkiewicz.

* * *

W niedługim czasie ministerstwo sprawiedliwości uregulować ma ustawą sprawę przechowywania odpisów sporządzonych protestów wekslowych i czekowych. Zapytany o opinję w tej sprawie Związek Izb Przemysłowo-Handlowych w Warszawie zaproponował, aby okres przechowywania protestów wekslowych wynosił 10 lat, to jest pokrywał się z okresem, przez który kupiec rejestrowy powinien przechowywać swe księgi handlowe. Ponieważ jednak stanowić to może zbyt wielkie obciążenie archiwów notarjusza lub urzędów pocztowych, Związek godzi się na skrócenie tego okresu do lat 3 pod warunkiem uwidaczniania d repertorjach notarjuszy lub w dokumentach urzędów pocztowych, nazwisk wystawcy weksla i zleceniodawcy.

KRATECZKI

Niemiłosierny woźnica

KTO WIĘKSZE BYDLĘ?

Gdyby ludzie nie łudzili się, życie byłoby znacznie przyjemniejsze. Niestety łudzenie się stanowi przyrodzoną wadę większości ludzi.

Złudzenia przejawiają się w najrozmaitszych formach. Wydaje się np. byle bęcwałowi że jest conajmniej lwem salonowym ,a tymczasem jest on tylko osłem i to osłem fałszywym, gdyż posiadającym ogon na niewłaściwem miejscu

Inny znowu bubek wyobraża sobie, że jest tygrysem, a okazuje się zdychającym i parszywym kotem. Ta czy inna uważa się za mądrą, a posiada mózg młodej kury słowem wszędzie na każdym kroku złudzenia i fałszywe mniemania.

Byle pętaczyna, piszący mózg przez „u“ (nic dziwnego zresztą, nigdy nie miał z mózgiem nic wspólnego) a wuj przez „ó“ uważa się za niedocenionego przez los. A jeśli taki pętaczek i tępaczek, taka kruszynka myślowa, potrafi i mózg i wuj napisać bez błędu, jeśli jakieś pismo z litości czy sentymentu wydrukuje jego wypocinki, taki gość jest już stracony na całe życie. Uważa się za znakomitego publicystę, niezórwnanego dziennikarza opowiada naiwnym ciociom, że otrzymuje stałe zamówienia na artykuły wstępne od najpoważniejszych pism w kraju i zagranicy, i jeśli ich nie pisze to tylko ze względu na brak czasu, słowem taki bęcwał wreszcie sam zaczyna wierzyć, że jest conajmniej genjuszem.

Jakiś znowu urzędniczek żali się przed bliźnimi:

— Proszę pana, ja przecież mógłbym zajmować najpoważniejsze stanowiska, a tymczasem zabierają je inni, wcale nie lepsi ode mnie.

Otóż to. Dlatego, że jeden czy stu matołów zajmuje poważne stanowiska ,to ostatecznie nie bez pewnej racji, pozostałe tysiące matołów uważają że dzieje im się krzywda, gdyż i oni powinni otrzymać stanowisko odpowiedzialne a zwłaszcza „odpowiedzialnie“ płatne.

Kretyniątko, które ledwie ukończyło pięć klas loterji państwowej i to z mizernym rezultatem, gdyż nie wygrało nawet stawki, marzy o Bóg wie czem. A gdy kretyniątko skończyło szkołę, gdy ma maturę wówczas stanowisko prezydenta kraju uważa za jedynie godne swej szanownej osoby.

Niestety nikt nigdy nie chce uwierzyć gdy mu dobrze życzący bliźni powiada że jest idjotą. Usiłowano niedawno pewnego znajomego w sposób życzliwy przekonać że jest on bęcwał idjota kompletny analfabeta i półgłówek ,to jaki był rezultat moich dobrych chęci? Obraził się dureń. jakgdybym chociaż jedno słowo nieprawdy powiedział, lub odrobineczkę przesadził.

A tymczasem świat wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby ludzie zdawali sobie sprawę ze swoich właściwości umysłowych. Wprawdzie więcej byłoby wówczas tragarzy, gońców robotników przy tłuczeniu kamieni itp. ale wyszłoby to społeczeństwu na zdrowie, nam na pożytek, a sami zainteresowani zmniejszyliby kadry „niedocenionych kandydatów na wielkie stanowiska. Przytem ciężko pracujący robotnik będzie zadowolony, gdy dostanie kawał chleba z kiłbasą i piwem, a taki pseudo-inteligent waża, niewiadomo dlaczego, że powinien jadać bażanty, perliczki i langusty. Gdyby chociaż zjadł kiedyś te delicje, następnie zaś zachorował i opuścił ten świt, który się na nim ,nie poznał“. Ale taki zawsze długo żyje i ma wiele czasu do narzekania na niesprawiedliwości świata.

KARA.

Zdzisław Wilek jest woźnicą. Niestety dotychczas żaden jeszcze zamęczony przez niego koń nie zdobył się na rozpaczliwy odruch protestu i nie kopnął Wileka w jakąś wrżliwą część ciała.

Wilk jechał pewnego czerwcowego dnia ciężko naładowaną rolwagą w jednego konia ulicą 6-go Sierpnia. Koń wreszcie ustał ale Wilek walił go batem, gdzie popadło, chcąc nieszczęsne zwierzę zmusić do dalszej pracy. Wreszcie postępowanie woźnicy spostrzegł jakiś posterunkowy, który spisał mu protokół.

Sąd skazał Zdzisława Wileka na 40 zł grzywny, lub 8 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Wyświetlona tajemnica makabrycznego odkrycia.

ZBRODNIA PRZYPIECZĘTOWAŁA MIŁOŚĆ.

Z Katowic donoszą:

W dniu 16 czerwca br jak o tem już swego czasu donosiliśmy, znaleziono w zbożu na hałdzie obok kop. „Jerzy“ w Małej Dąbrówce, zwłoki 28-letniej mężatki Heleny Pytlikowej z Milowic. Zwłoki były strasznie zmasakrowane nożem.

Dochodzenia policyjne wykazały że Pytlikową zamordował utrzymujący z nią bliższe stosunki bezrobotnych mieszkaniec M. Dąbrówki, 22-letni Wilhelm Mikołaj, którego następnego dnia rano znaleziono powieszonego na drzewie w lasku obok nieczynnego szybu kop. „Saturn“.

Dopiero śledztwo ukończone w tych dniach przez prokuraturę katowicką rozświetliło mroki tajemniczej tragedji której podłożem była miłość i zazdrość.

Przed 4 laty Mikołaj jako 18-letni chłopak poznał o 6 lat starszą Pytlikową która spowodu niesnasek rodzinnych nie żyła z mężem.

Oboje pokochali się i nie mogli żyć bez siebie, to też widywali się codziennie. Mikołaj stał się sczasem zazdrosny do szaleństwa o Pytlikową.

Zazdrość ta potęgowała się równomiernie z coraz to większem oziębieniem się stosunków między Mikołajem a Pytlikową, która coraz to bardziej zaniedbywała Mikołaja, a szukała zbliżenia do innych mężczyzn.

W dniu 15 czerwca tj. na dzień przed zbodnią, oboje byli na przedstawieniu w wędrownym cyrku w Małej Dąbrówce. Po przedstawieniu doszło między nimi do gwałtownej sprzeczki i wtedy Mikołaj podejrzewając, że Pytlikowa chce go porzucić, uplanował morderstwo.

Nazajutrz zwabiwszy Pytlikową na schadzkę, udał się z nią w pole gdzie zadał jej kilka ciosów nożem, z których 2 były śmiertelne.

Porzuciwszy trupa w zbożu, Mikołaj udał się spokojnie do domu, gdzie opowiedział swemu bratu Leonowi i swojemu koledze Teodorowi Teichmanowi o szczegółach morderstwa, poczem pożegnawszy się z rodziną wyszedł i więcej nie wrócił. Dopiero następnego dnia stwierdzono, że popełnił samobójstwo. Po wyświetleniu zagadki zbrodni, prokuratura umorzyła dalsze dochodzenia.

——:O:——

„POMNOŻYCIEL BANKNOTÓW“.

STARY ALE WYPRÓBOWANY KAWAŁ.

Z Chojnic donoszą:

Policja przytrzymała dwóch osobników, którzy dokonali szeregu oszustw na terenie woj. pomorskiego i ostatnio usiłowali dokonać oszustwa w Łęgu, pow. chojnicki.

Oszustwa swe popełniali mniejwięcej w następujący sposób: B. L. podawał się za pośrednika w sprzedaży i kupnie nieruchomości. Wyszukiwał ludzi, przeważnie chłopów ze wsi, niedoświadczonych posiadających większą ilość gotówki w banknotach i proponował im kupno nieruchomości. W toku rozmowy proponował powiększenie kwoty przez odbicie posiadanych banknotów. Gdy wieśniak na tę propozycję się zgodził, B. przywołał swego wspólnika Cz. W., który posiadał przy sobie kliszę, sporządzoną z dwóch desek spojonych śrubkami, czysty papier pocięty w wielkości banknotów, kilka buteleczek z różnemi płynami oraz banknoty zagraniczne, wycofane z obiegu. Zaciekawionemu sposobem fabrykowania banknotów chłopu zademonstrował odbicie jednego banknotu. Po zwilżeniu banknotu jakimś płynem z buteleczki, włożył go w czysty papier, poczem wałkował wałkiem gumowym. Wałkowany papier zabarwił się od banknotu prawdziwego, który oddał jako już „sfotografowany“ wieśniakowi. Odbitkę z przygotowanym czystym papierem wkładał do kliszy, przyczem zręcznie manipulował, aby zamiast czystego papieru włożyć własny banknot prawdziwy, który po chwili wyjął i okazał jako podrobiony. Zachwycony próbą chłop wręczył Cz. swoją całą posiadaną gotówkę w banknotach do „pomnożenia w cudowny sposób“. Cz. przy pomocy kawałka czarnej szmaty otrzymaną gotówkę wsunął do kieszeni, a do kliszy wkładał pocięty papier. Kliszę przykręcił śrubą i zamknął na klucz, który zabrał ze sobą, zapowiadając, że w tym stanie musi klisza pozostać przez 5 godzin, a on musi udać się do apteki po konieczny mu do utrwalenia płyn. Oczywiście po wyjściu obaj oszuści już nie pokazali się. W taki sposób zręczni oszuści poszkodowali kilku wieśniaków. Dowcipnych oszustów odstawiono do sądu grodzkiego, gdzie odpowiadać będą za swoje sprawki.

Zemsta wspólnika po 2 latach.

PODPALACZ PRZED SĄDEM.

Z Mogilna donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Gnieźnie na sesji wyjazdowej w Mogilnie, rozpatrywana była sprawa karna, przeciw rolnikowi Gąsiorowskiemu z Chabska. Akt oskarżenia zarzuca Gąsiorowskiemu, że podpalił własne zabudowania w celu podjęcia ubezpieczenia. Jak wynika z rozprawy osk. Gąsiorowski, nosił się już od dłuższego czasu z zamiarem podpalenia i w tym celu dobrał sobie wspólnika Zwolanowskiego z Chabska, namawiając go do podpalenia jego zabudowań. Wspólnik oskarżonego odstąpił od zamiaru podpalenia, Gąsiorowski sam podpalił słomę znajdującą się w stodole. Ogień strawił stodołę, szopę, wóz, powóz i sprzęty domowe.

Cała ta zbrodnicza machinacja uszłaby oskarżonemu Gąsiorowskiemu, gdyby nie Zwolanowski, który domagał się zapłaty za pracę, a której Gąsiorowski mu nie chciał dać. Zwolanowski powodowany zemstą oskarżył go i tak po 2 latach sprawa wypłynęła na wierzch. Gąsiorowski przyznał się do zarzucanego mu czynu.

Sąd po naradzie biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, skazał go na 3 lata więzienia, 1400 złot. grzywny i 5 lat utraty praw obywatelskich Na mocy amnestji zniżył oskarżonemu karę na rok więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

RADJO-KĄCIK.

SOBOTA, 25 LIPCA.

11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert ze Lwowa
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Torunia
14.15—14.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
14.30 Programy lokalne
15.35 Wiadomości gospodarcze
15.45 Wesoła audycja dla dzieci młodszych (ze Lwowa)
16.00 Koncert solistów
16.45 Pogadanka z Krakowa
17.00 Koncert z Poznania
17.50 Pogadanka ze Lwowa
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Koncert małej orkiestry P. R.
20.15 Audycja dla Polaków zagranicą — ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Recital skrzypcowy Br. Gimpla
21.30 „Niezawodny system“ — skecz oraz „Niepewność“ — monolog
22.00 Wiadomości sportowe
22.15 Audycja muzyczna ze Lwowa
23.00 Programy lokalne dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Wilna
23.30—24.00 Program lokalny dla Warszawy (dla Łodzi do g. 0.30)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.55 Muzyka z płyt
18.00 Łódź, Bielsko, Białystok — pogadankę wygłosi red. M. Kołtoński
18.10 Łódź — twórczy ośrodek propagandowy L.O.P.P. — wygłosi por. Jan Krochmalski
18.15 Arje operowe w wykonaniu Jana Kiepury — płyty
18.35 Koncert reklamowy
23.00 Muzyka salonowa z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi
23.30—0.30 Koncert życzeń

NIEDZIEL, 26 LIPCA.
RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno“
8.03 Audycja dla wsi (Łódź i Katowice dają audycje lokalne do g. 8.45)
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny z Wilna
W przerwie około g. 13.15: „Teorja prof. Heimanna“ — nowela Szymona Pigwy (z Poznania)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
10.30 Koncert życzeń
14.30 Poradnik turystyczno - sportowy dla robotników

FRYDERYK KAR.

Najlepsza przyjaciółka.

— Jeśli chodzi o Olgę — powiedziała moja żona , och to nic wielkiego. Pogodziłyśmy się już znowu... Teraz mogę ci powiedzieć, że przez tydzień gniewałyśmy się i nie rozmawiały ze sobą i dlatego nie widywałeś jej u nas. Ale teraz będzie znowu przychodziła częściej, gdyż dzisiaj zapanowała między nami harmonja. To znaczy ona przyszła do mnie, a nie ja do niej... Wiedziałam, że musi wkońcu zrozumieć, że była bezwstydna i rzeczywiście sprawdziło się.

— O coście się posprzeczały? Czy pamiętasz przynajmniej?

— Czy pamiętam? Masz zabawne pytania. To było tak:

Przeszłej soboty przyszła Olga do mnie. Wszystko było w największym porządku i naśmiewałyśmy się razem z Molly... Wiesz już dlaczego... Później Olga prosiła mnie, by pójść z nią do salonu mód „Janetta“, gdzie chciała spróbować kostjum.

— Chętnie — powiedziałam — ale na twojem miejscu poszłabym raczej do „Marceliny“ niż do „Janetty“. — Twoją ostatnią suknię zepsuła przecież najfatalniej właśnie „Janetta“. Powiedziałam to z całą życzliwością i naprawdę nie mam pojęcia, co nagle zrobiło się z Olgą, gdyż wyraźnie dotknięta powiedziała mi, że mnie nigdy nie podoba się to, co ona wkłada na siebie.

— Ależ kochanie – odpowiedziałam. — Ja naprawdę nie myślałam nic złego. Zapytaj się kogo chcesz czy ta suknia z georgetty z niebieskim paskiem była dobrze zrobiona?

— Zdumiewam się — mówi na to ona — gdyż przecież wszyscy podziwiali tę suknię, zwłaszcza Molly.

— Droga moja — odpowiedziałam jej i uśmiechnęłam się nawet. — Nie wiem kto tam chwalił twoją suknię, ale Molly w żadnym wypadku nie. Kiedy w czwartek wyszłaś ode mnie, mówiłyśmy właśnie z Molly, jak mogłaś włożyć na siebie coś tak strasznego.

— Nie masz pojęcia w jaką pasję wpadła Olga gdy jej to powiedziałam:

— A wiec albo Molly kłamie, albo ja — krzyknęła czerwona ze złości.

— Ale moja złota — uspakajałam ją — Niepotrzebnie się unosisz z tego powodu. Prawdopodobnie Molly nie chciała ci zrobić przykrości i dlatego nie powiedziała wprost, że twój brak gustu jest ogólnie znany...

Chciałam ją uspokoić i nic więcej, ale Olga była już wściekła.

— Moja kochana — zawołała — naprawdę nie wiem co jest bardziej niesmaczne czy to, co mi teraz opowiadasz, czy też twoje zachowanie się wczoraj z Fredem, w dodatku wobec twego męża...

— Ach tak? Naprawdę? — zapytałam, ale ciągle jeszcze serdecznie. Krótko mówiąc zachowałam się niewłaściwie z Fredem? Może dlatego, że poklepałam go po plecach? Ale w każdym razie jedno mogę zauważyć, że nie siadałam mu na kolanach jak ty Wacławowi. Wprawdzie nie czyniłaś tego w obecności twego męża, ale za to w mojej obecności. Ty jednak w takich wypadkach jesteś szczególnie taktowna...

Na to Olga zbladła jak kreda i poczęła dzwonić zębami i tupać. — Tak jest — drogie dziecko — odpowiedziała. — Mam przynajmniej na tyle smaku, by czegoś takiego nie czynić w obecności mego męża...

— No — odpowiedziałam – To już kwestja zapatrywania... Jeśli tak postępuję wobec męża mego, to jasne jest, że to żart i że tego nie robię poza jego plecami. Ale jeśli ktoś tak postępuje za plecami męża...

— Od kiedyś to nagle jesteś taka wrażliwa i delikatna? — zapytała ona . ironją.

— Delikatność to jest coś wrodzonego — odpowiedziałam ostro. — To się posiada, albo też nie ma się tego.

— Jeśli o to chodzi — mówi ona — to wystarczy jeśli się zapytamy pana Stolza o zdanie. Ten myśli o was zupełnie inaczej.

— O nas? — odparłam i zamyśliłam się. To mnie już naprawdę dziwi. Czy też to przypadkiem nie o was, skoro twój mąż do dzisiaj jeszcze nie zapłacił za dywany....

— Mój mąż? — ona na to. — Mój mąż ma zwyczaj płacić swoje długi, gdyż nie jest twoim mężem.

— Ach Olgo, to jest bezczelność! Czego chcesz od mego męża? O twoim mężu wszyscy wiedzą, że płaci bardzo niechętnie.

—Zawsze to lepiej płacić niechętnie, aniżeli cudzemi pieniędzmi...

— Jak to rozumiesz? — krzyknęłam.

— Przecież to już jest niemal przysłowiowe, że twój mąż lubi hochsztaplować... — Na to zaśmiałam się tylko.

— Wiesz, Olgo — powiedziałam — nawet gdyby to była prawda, to zawsze lepiej być hochsztaplerem z szerokim gestem, aniżeli człowiekiem zupełnie bez znaczenia, jak twój mąż.

— Jeżeli o to chodzi — odrzekła ona, — to powodzenie mojego męża i całe jego dotychczasowe życie jest dowodem, że cieszy się on ogólnem poważaniem i wielkim szacunkiem. Natomiast co ludzie o twoim mężu mówią, to wiesz chyba sama!

— A więc słuchaj, Olgo — odpowiedziałam — teraz już ja mam tego dość! Żeby żona jakiegoś Feliksa Langera w ten sposób mówiła o moim mężu, który bądź co bądź, jest kimś...

— Jest kimś? — zasyczała ona.

— Tak jest, jest kimś! Jest mianowicie defraudantem... Zwyczajnym defraudantem...

— A twój mąż — odpowiedziałam z uśmiechem — jest poprostu zwyczajnem zerem.. a pozatem to jest nieznośny drab...

— Tego nie zniosę dłużej — krzyknęła ona — Adieu! I nie fatyguj się wogóle jutro przed południem. Nie będzie mnie w domu.

— Wrzasnąwszy to — wyleciała z pokoju zatrzasnęła drzwi do przedpokoju i popędziła do domu.

— Tak to się odbyło. Przez tydzień nie pokazałam się u niej. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby ona w ten sposób wyrażała się o tobie. Otóż okazuje się że postąpiłam zupełnie słusznie, ponieważ dzisiaj przed południem Olga przyszła. Miała skruszoną minę i oświadczyła uroczyście, że miałam rację, gdyż krawcowa istotnie zepsuła jej tę suknię z georgetty.

— A co powiesz o tym moim nowym kostjumie? — spytała.

— To już zupełnie co innego — odpowiedziałam uśmiechając się. — Skoro przyznajesz, że się pomyliłaś, to mogę ci przyznać szczerze, że ten kostjum rzeczywiście jest śliczny... Mówię ci to, gdyż najważniejsza jest w przyjaźni prawdomówność.

Ucałowałyśmy się i teraz panuje między nami najlepsza zgoda. Lubimy się tak samo serdecznie jak przed sprzeczką Popołudniu będziesz miał przyjemność ucałować jej rączki.

SPORT.

Amerykańska drużyna olimpijska w Berlinie.

Usunięcie z reprezentacji najlepszej pływaczki świata.

W piątek amerykańska reprezentacja olimpijska przybyła do Berlina, oczekiwana przez niezliczone tłumy. Przez całą trasę z Hamburga do Berlina oraz przez wszystkie ulice Berlina, przez które amerykanie przejeżdżali olbrzymie zgromadzone tłumy urządzały im burzliwe owacje

W ratuszu odbyło się specjalne przyjęcie na cześć gości.

Prezydent miasta dr. Lipper wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którem powitał serdecznie gości za oceanu.

Na kilka godzin przed przybyciem okrętu „Manhattan' wiozącego amerykańską reprezentację olimpijską, zarząd Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego pod przewodnictwem prezydenta komitetu Brundage, powziął sensacyjną uchwałę o usunięciu jednej z najlepszych pływaczek świata Eleanor Holm z amerykańskiej reprezentacji olimpijskiej.

Eleanor Holm-Jarret w czasie pobytu na statku, stale się upijała i wszelkie upomnienia prezydenta Komitetu Olimpijskiego, że zawodniczkom nie wolno, zgodnie z regulaminem olimpijskiej drużyny, używać alkoholu, pozostawały bez skutku

Na zwróconą jej uwagę, Eleanor Holm odpowiedziała ironicznie, że szampan należy do jej metod treningowych. Nawet groźba usunięcia jej z drużyny olimpijskiej nie poskutkowała, gdyż Holm oświadczyła że jej zwycięstwo i złoty medal olimpijski dobny krok, chociażby ze względu na to że jej zwycięstwo i złoty metal olimpijski nie ulegają żadnej wątpliwości.

Ostatniego dnia przed przybyciem okrętu do portu Holm upiła się w barze okrętowym, gdzie również doszło do gorszących zajść.

Zarząd Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego zareagował na to natychmiastowem usunięciem ze składu reprezentacji i odebraniem Eleanor Holm stroju olimpijskiego.

Po przybyciu do portu, prezydent Komitetu p. Avery Brundage polecił pływaczce udać się spowrotem do Ameryki na okręcie „Bremen".

Wraz z amerykańską reprezentacją olimpijską przyjechała „prywatnie" do Berlina Eleanor Holm.

Ma ona nadzieję, że Komitet Olimpijski po poprzedniej ostrej uchwale zmienił swą decyzję po wyrażeniu przez nią żalu za zachowanie się jej na okręcie.

Pozatem cała amerykańska reprezentacja pływacka Ameryki zwróciła się z prośbą do Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego o ułaskawienie krnąbrnej zawodniczki.

Co nas zainteresuje?...

Kalendarzyk sportowy na niedzielę.

Kalendarzyk spotrowy nie przewiduje na dzień dzisiejszy w Łodzi ciekawszych imprez sportowych, natomiast jutro w niedzielę odbędą się w Łodzi imprezy następujące:

Piłka nożna: Stadjon ŁKS-u przy Al. Unji o godz. 17-ej mecz o wejście do Ligi:

ŁTSG — UNJA (Lublin) poprzedzony przedmeczem ŁTSG II — Widzew II. Na boisku Widzewa o godz. 10-ej mecz o mistrzostwo juniorów Widzew — ŁKS. W Kaliszu mecz międzymiastowy.

Łódź — Kalisz.

Kolarstwo. Wyścig szosowy dookoła Łodzi o nagrodę im. śp. p. Wł. Sierpińskiego: start z Placu Reymonta o godz. 7-ej rano — meta po godz. 13-ej przy torze w Helenowie.

W CAŁEJ POLSCE.

Dziś w sobotę rozegrane zostaną w całej Polsce następujące ciekawsze imprezy sportowe:

W WARSZAWIE:

Na pływalni stadjonu Wojska Polskiego o godz. 18-ej mecz waterpolo o mistrzostwo Polski pomiędzy Legją a krakowską Makabi.

Na stadjonie hippicznym w Łazienkach o godz. 16-ej gymkhana motocyklowa na dochód Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Na boisku ZASS o godz. 16.30 mecze koszykówki pomiędzy drużyną olimpijską a Makabi i ZASS-em.

Na boisku Skry o godz. 17-ej mecz piłkarski pomiędzy Warszawianką a kombinowaną drużyną Skry i Gwiazdy.

Pozatem odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie WTC.

NA PROWINCJI:

W Bydgoszczy XVII regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski.

W Łucku zawody konne o mistrzostwo armji.

W Czeladzi ostatni przedolimpijski występ Walasiewiczówny, Wajsówny i Kwaśniewskiej.

W Katowicach mecz tenisowy pomiędzy Śląskiem Polskim a Śląskiem Niemieckim.

—oOo—

Gimnastyczki i kajakowcy

przed wyjazdem na olimpjadę.

W piątek odbył się w Warszawie w gmachu Polskiej YMCA ostatni przedolimpijski pokaz naszej reprezentacji gimnastycznej pań.

Drużyna wykonała wszystkie ćwiczenia przyrządowe obowiązkowe i dowolne.

Ćwiczenia wykazały doskonałą formę naszych zawodniczek.

Pozatem odbył się występ zastępu druhów starszych z Dołowym, Noskiewiczem, Hofmanem i Pietrzykowskim na czele oraz występ 6-ciu chłopców.

Na pokazie obecni byli m. in. prezes Sokoła płk. Arciszewski, mjr. Kierkowski naczelnik Fazanowicz i naczelnik Forys.

* * *

W najbliższą niedzielę w ramach propagandowych regat kajakowych w Poznaniu, w biegu na 5.000 metrów startować będzie w kategorji dwójek wyścigowych nasza olimpijska osada: Bazaniak i Kozłowski.

Ostanie eliminacje przedolimpijskie francuskich lekkoatletów.

W Paryżu odbyły się ostatnie eliminacje przedolimpijskie francuskich lekkoatletów.

W zawodach wzięli również udział lekkoatleci belgijscy, których wyniki są dla nas specjalnie interesujące ze względu na mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja, który się odbędzie we wrześniu.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 m. Paul 11 sek., 400 m. Skavinsky 49 sek., 800 m. Petite 1:55 sek. przed Verhaert (Belgja) 1:55 (rekord belgijski). 1,500 m. Goix 3:56.2 przed Ostent (Belgja) 3:58.2 (rekord). 5.000 m. Rumft (Belgja) 15:02 przed Lefebre (Francja) 15:10. Rochard nie ukończył biegu. 400 m. przez płotki Joye 53.4 (rekrd Francji) przed Bossmans (Belgja) 54.6 (rekord Belgji). Skok wdal — Heim 6:76 m. Skok o tyczce — Ramadier 4.[illegible] m. Rzut młotem — Wiertz (Francja) 50.58 m. (rekord Francji). 4×100 m. — Francja 42.4 przed Belgją 43.4. 4×4[illegible] m. Francja 3:19.6 sek.

—0—

Studenci w.f. z 34 państw

zjechali do międzynarodowego obozu w Berlinie.

W piątek nastąpiło otwarcie wielkiego międzynarodowego obozu studentów WF z udziałem około tysiąca akademików z 34 państw świata.

Na obozie, jak wiadomo, znajduie się również reprezentacja Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego im. Marszałka Piłsudskiego z Warszawy.

Z okazji otwarcia obozu, minister oświaty Rust wygłosił dłuższe przemówienie, w którem podkreślił znaczenie obozu dla dalszego zbliżenia narodów i odrodzenia fizycznego ludzkości.

Chmielewski będzie mógł walczyć

Najlepszy bokser Polski ma rękę w gipsie.

Chmielewski jest na obozie przedolimpijskim bokserów lecz odbywa tylko treningi kondycyjne.

Kontuzja ręki okazała się dość poważna lecz nie groźna. Po prześwietleniu rentgenologicznem okazało się, że ma on złamanie podstawy pierwszej kości śródręcza u lewej ręki.

Dr. Lerittoux natychmiast polecił rękę włożyć w gips.

Ręka „Henia" winna znajdować się w gipsie około 3 tygodni. Utrzymanie tego terminu uniemożliwiłoby jego start olimpijski. To też dr. Lerittoux przewiduje wcześniejsze zdjęcie gipsu.

Na zapytanie jednego z dziennikarzy warszawskich, czy przedwczesne zdjęcie gipsu z ręki nie może wpłynąć na dalsze komplikacje, dr. Lerittoux oświadczył, że ma wrażenie, iż nie. Wprawdzie Chmielewski może jeszcze po zdjęciu odczuwać pewien ból, lecz ręka będzie zasadniczo wygojona.

Na marginesie powyższej sprawy nie sposób nie zauważyć, że ostatni wypadek Chmielewskiego miał miejsce 4 lipca na treningu z Dorobą, ręka zaś włożona do gipsu zaledwie przed kilku dniami. Kto ponosi winę za opóźnienie kuracji?

Sport w kilku słowach.

Międzyklubowe zawody bokserskie zorganizowane w czwartek wieczorem przez Sokół przyniosły wyniki następujące: w wadze piórkowej Kulibabka (G) po ładnej walce pokonał na punkty Stoleckiego (Sok.) i Celmer (ŁKS) — pokonał na punkty Zawadowskiego (Sok.) w wadze lekkiej Golański (G) wygrał przez techniczne k. o. w II-ej rundzie ze Szczecińskim I (Sok.), którego lekarz wycofał z walki wskutek silnego krwawienia ok. w tej samej wadze Szczeciński II (Zjedn.) znokautował w 2 min. 12 sek. Szczyka (Sok.), w wadze półśredniej Zwierzchowski (Zjedn.) wygrał niezasłużenie na punkty z Muszyńskim (Sok.), w wadze mieszanej Mikołajczyk (G) pokonał przez techniczne k. o. w III-ej rundzie Dorobkiego (Sok.), w wadze średniej Kosiński (ŁKS) po zażartej walce pokonał na punkty Kuropatwę (Sok.). W walkach zapaśniczych w wadze kog. Rybak (KF) pokonał w 6 min. Szczerkowskiego (Zjedn.), w wadze piórk. Ignaszewski (Sok.) pokonał w 8 min. 42 sek. Adrzejewskiego (Zjedn.) i w wadze półśerdniej Kawał Wł. (Wima) pokonał na punkty Szmidta (Sok.). Pozatem odbyło się pokazowe podnoszenie ciężarów przez Łażnego i Kreuzsteina. Zainteresowanie zawodami duże.

Następne zawody bokserskie organizuje Sokół na boisku przy ul. Tylnej 7 w środę 29 bm. o godz. 20-ej.

W roku bieżącym obchodzi jubileusz trzydziestolecia najstarszy w Pabjanicach klub sportowy Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów (PTC). Uroczystości jubileuszowe wyznaczone zostały na 4 października, przyczem stroną techniczną jubileuszu zajmie się specjalnie wybrany komitet. Program jubileuszu przewiduje m. in. turniej piłkarski, zawody kolarskie, zjazd gwiazdzisty, raid motocyklowy itd.

Zarząd ŁOZPN-u sfinalizował ostatecznie mecz z węgierskim Budafokiem, który odbędzie się w naszem mieście w środę 29 bm. o godz. 18-ej na stadjonie ŁKS-u. Na mecz ten do reprezentacji Łodzi zostali wyznaczeni następujący gracze: Lass (ŁTSG), Fliegel (ŁKS), Triebel, Mikołajczyk (ŁTSG), Cnojnacki (UT), Nowiszewski (Widzew), Szulc, Pilc (UT), Lewandowski, Wolski, Sowiak (ŁKS), Królasik, Świętosławski (UT), Hausschilg, Cerfas (Burza), Lećmiński (Wima), Stolarski (WKS).

Mecz z Budafokiem będzie meczem sparingowym piłkarzy łódzkich przed meczem Pomorzem w dniu 2 sierpnia o puhar Pana Prezydenta. Budafok odbywa obecnie tournee po Łotwie, gdzie osiągnął szereg b. dobrych wyników. Prócz ŁOZPN drużynę węgierską zakontraktowały również na mecze w Polsce Ruch i Pogoń.

W dalszym ciągu biegu kolarskiego dookoła Francji przebyty został etap z Montpellier przez Narbonne do Perpignan Wystartowało zaledwie 51 kolarzy. Inni wycofali się, a m. in. Francuz Archambaud. Zwycięstwo odniósł Francuz Le Grèves w czasie 3:25:40 przed Belgiem Meulenberg.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi wciąż Belg Maes.

W piątek na udekorowanym barwami Anglji i Polski stadjonie Pocztowego PW na Dębnikach w Krakowie odbyły się międzymiastowe korespondencyjne zawody łucznicze Anglja — Polska. Otwarcia zawodów dokonał wiceprezes zarządu głównego Polskiego Związku Łuczników, radca Leśniewski, w obecności prezesa Międzynarodowej Federacji Łuczników, dr. Pierzchały. Zawody odbyły się w strzelaniu na odległości długie. Zespoły polskie, zarówno męskie, jak i kobiece, uzyskały bardzo dobre wyniki, bijąc rekordy światowe w konkurencjach zespołowych i indywidualnych.

Znany miotacz Tigner z Sokoła poznańskiego przerzucił się ostatnio na pływanie. Wykazał on w tych dniach w waterpolo tak znaczne postępy, że kapitan związkowy Poznańskiego Związku Pływackiego wstawił go do drużyny reprezentacyjnej, która w niedzielę walczy z reprezentacją Gdańska.

FOTOGRAFJE DRUŻYN PIŁKARSKICH.

winny być przedkładane przez gospodarzy zawodów.

Ostatni komunikat Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej przypomina klubom, biorącym udział w zawodach o wejście do klasy A, że stosownie do postanowień krakowskich władz piłkarskich, gospodarz zawodów obowiązany jest przedkładać zdjęcia fotograficzne drużyn, biorących udział w zawodach, na własny koszt.

Przypomnienie to ma na celu uniemożliwienie udziału w grze zawodników wypożyczonych, wzgl. zdyskwalifikowanych.

SZTAFETA OLIMPIJSKA NA GRANICY GRECJI.

Sztafeta olimpijska, niosąca święty ogień z Olimpji do Berlina, minęła w piątek wieczorem granicę Grecji.

—:O:—

Zdrojowiska i letniska pustoszeją!!!

Wszyscy łodzianie powracają na niedzielę, dnia 26 b. m. (jutro) do Łodzi, aby wziąć udział w wielkim festivalu filmowym w Helenowie.

W festivalu wystąpią: Nina Grudzińska, gwiazda filmowa i primadonna Opery Warszawskiej, Michał Znicz, Jan Mroziński, Lili Krystyna, duet taneczny Black & White orkiestra symfoniczna, Vera Venata i w. in.

Wielkie zaciekawienie budzą oryginalne konkursy z wartościowemi nagrodami.

Wspaniałe niespodzianki przygotowane są dla dzieci (wielka zabawa o godz. 3-ej).

Jutro! Wszyscy! przez cały dzień do „Helenowa".

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 13.16, sierpień 12.93, wrzesień 12.51, październik 12.36, listopad 12.32, grudzień 12.28, styczeń 12.29, kwiecień 12.28, maj 12.27

LIVERPOOL — egipska: loco 10.94, lipiec 10.66, październik 10.60, listopad 10.24, styczeń 9.96, marzec 9.89, maj 9.64

Upper: loco 8.66, lipiec 8.80, październik 7.83, listopad 7.61, styczeń 7.59, marzec 7.60, maj 7.58, lipiec 7.55

BREMA: loco 15.37, październik 13.40, grudzień 13.39, styczeń 13.40, marzec 13.40, maj 13.41

Waluty, dewizy i akcje

Papiery państwowe — niejednolicie.

Obroty papierami państwowemi były dość ożywione, nastrój panował zmienny, odchylenia kursów stosunkowo niewielkie.

Słabsza tendencja dla listów zastawnych.

Obroty prywatnemi papierami lokacyjnemi były stosunkowo niewielkie, nastrój panował zniżkowy.

Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 64.00, 2 em. 63.00, Dolarowa 3 serji 47.75, Konwersyjna 1924 r. 46.00, Dolarowa 1919 r. 61.75, Stabilizacyjna 1927 r. 48.50 (dr.), L. Z. i Obl. Kom. Banku Gosp. Krajów. 83.25, 94.00 i 81.00, Bud. B. G. K. 93.00, L. Z. Przem. Polskiego 80.00, Ziemskie w W-wie 5 serji 45.50, m. W-wy 53.75, m. W-wy 1933 r. 53.00, m. Łodzi 48.50, m. Łodzi 1933 r. 46.50

Wahania kursów akcyj.

Przebieg zebrania giełdy akcyjnej cechował nastrój zmienny przy średnich rozmiarach obrotów. Ogółem przedmiotem tranzakcyj były cztery gatunki akcyj.

Bank Polski 96.50, Cukier 27.25, Lilpop 12.00, Starachowice 31.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 25.7. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica 20.00—20.50, żyto stare i nowe 13.50—13.75, mąka pszenna gat. I A 34.50—36.50, mąka żytnia wyc. 24.00—25.00, razowa 18.50—19.00

POZNAŃ, 25.7. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orjentacyjne: żyto nowe 12,00—12.25, pszenica 18.25—18.50, mąka żytnia wyc. 21.25—21.50, mąka pszenna gat. I wyc. 31.50—33.25

—0—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — „Madame X"
Teatr Letni w Parku Staszica — Mąż o dwóch żonach.
Casino — **Nocne motyle.**
Corso. I. Ja mam temperament — II Szczęście na ulicy.
Europa I. Biuro zaginionych ludzi — II. Sprawa 444
Grand - Kino —
Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.
Przedwiośnie „Sobowtór królewski"
Palace — Takie są dziewczęta.
Rialto — Książe Woroncow.
Rakieta — Ewa.
Stylowy „Człowiek, który rozbił bank w Monte-Carlo.

WINSZUJEMY

Jutro — Marji.
Wschód słońca 3.47
Zachód słońca 19.39
Długość dnia 15.52
Ubyło dnia 0.55
Tydzień 30.

Jutro zjemy na obiad

Zupę pomidorową z ryżem, pieczeń cielęcą z marchewką, placek z wiśniami.

NABOŻEŃSTWO GRECKO-KATOLICKIE.

Dnia 26 lipca br. o godz. 8-ej zostanie odprawione w kościele garnizonowym przy ul. Jerzego nabożeństwo grecko-kat. obrządku.

W uroczystości owej weźmie udział wojsko i wierni tego wyznania, poczem odbędzie się t. zw. „panachida" wzgl. egzekwie pozostające w związku z tragicznemi wypadkami, które dotknęły nas ostatniemi czasy.

We wszystkich krajach i zawodach ŻYJĄ NIEWOLNICY ZABOBONÓW.

NIESAMOWITE PRZESĄDY ŚWIATA PRZESTĘPCZGO

W dzisiejszym wieku radja i aeroplanów tak samo istnieje wiele zabobonów jak w zamierzchłych czasach. Przesądy ignorują wykształcenie i inteligencję i często kierują w sposób zupełnie niewytłumaczony i fantastyczny czynami ludzkiemi.

Żaden człowiek nie jest wolny od zabobonów, aczkolwiek często nie chce się do tego przyznać, lub nawet

nie wie o tem,

a jedynie w podświadomości prowadzą swój tajemniczy żywot „pechowe dni", „zły wzrok", „zapatrzenie się" i inne tajemnicze znaki. Często spotykamy jednak, i to we wszystkich sferach ludzi naszpikowanych wprost przesądami, którzy nie chcą wrócić, gdy wychodzą z domu, bacznie śledzić każdego kota, aby im tylko drogi nie przebiegł, nie witają się przez próg itp.

Są przesądy ogólnoludzkie, są zabobony osobiste lub rodzinne, są wreszcie zawodowe.

Niewyczerpanym źródłem zabobonu jest medycyna ludowa. We wszystkich czasach istniały i nadal istnieją napoje miłosne, przyrządzane często w sposób najbardziej fantastyczny, niekiedy bardzo romantyczny, gdy należy w noc świętojańską zebrać o północy lub gdy gwiazda poranna zabłyśnie, kwiat dziewczyny, liść menjantu i tak bez końca.

Mniej poetyczny jest sposób leczenia alkoholików pianą z ust zmarłych, lub epileptyków zmurszałem drzewem z trumny dziewicy zmarłej w wiosenne zrównanie dnia z nocą. Leczenie niedźwiedziem lub wilczem sadłem jest nam znane z powieści mniej znany jest fakt, że setki ludzi leczy się psim smalcem na choroby płuc.

Liczne są również przesądy w sferach przestępczych. Zabobony przestępców podzielić można na dwie grupy. Jedna grupa —gdzie sam czyn przestępny dokonany jest wskutek zabobonu. Druga grupa — gdy przestępstwu towarzyszy jakiś przesąd z tej czy innej przyczyny.

Wśród wielu ludów Europy istnieje wiara w tajemnicze właściwości krwi małych dzieci przy odszukiwaniu skarbów ukrytych. Zresztą samo szukanie skarbów (kwiatp aproci) jest niedającym się wypełnić. zabobonem. Otóż znane są w Sycylji w 1894 roku zamordowania raz 24-ch i raz 20-tu małych dzieci dla odszukania skarbów po jakimś herszcie bandytów.

Na Węgrzech i w Bośni używane są świece z tłuszczu dzieci, które wskazują, czy ktoś w domu jeszcze czuwa. Serce noworodka, zjedzone jeszcze nieostygłe, udziela nadnaturalnej mocy niewidoczności i zręczności. Tak samo niewidocznym staje się człowiek podczas kradzieży, gdy używa świecy posmarowanej krwią kobiety zmarłej przy urodzeniu bliźniąt.

W Niemczech rozpowszechniony jest zabobon, że dom budowany na niepewnym gruncie, jest tem mocniejszy, im więcej w nim kradzionego materjału. Wróżki mają przy sobie kawałek kradzionego drzewa. Kradziona pasza służy koniowi. Skradzione z młyna pasy od worków są świetnym środkiem na zwichnięcia i ruptury.

Jeszcze bardziej rozpowszechnione są zabobony w związku z popełnieniem innego rodzaju przestępstwa. Są to przedewszystkiem przesądy, dotyczące pozostawienia śladów po sobie. Prastary jest zwyczaj śród złodziei i włamywaczy pozostawienia na miejscu kradzieży swego kału.

Przestępcy pozostawiają też czasem umyślnie ślad nóg, ręki lub część odzieży.

Na całej kuli ziemskiej rozpowszechnione jest wierzenie, że krew ofiary przyciąga zbrodniarza spowrotem na miejsce przestępstwa.

Aby się uwolnić od tego magicznego wpływu krwi ofiary, zbrodniarz pozostawia coś z siebie przy zwłokach zabitego.

Do najbardziej zabobonnych ludzi należą złodzieje zawodowi, fałszerze, hochsztaplerzy.

Już w wiekach średnich znane były talizmany złodziejskie, chroni przed schwytaniem. Były to przewa e korzeń mandragory (słynna alraune

Ciemierzyca ułatwia o eranie zamków. Są też talizmany mni iewinne.

Palec wskazujący niebo zyka, który przez 9 tygodni przeleżał grobie i został w nów księżyca wyk any, pozwala na zupełnie bezpieczne w nanie bez obawy obudzenia nawet psa abobon ten jest szeroko rozpowszech ny szczególnie wśród cyganów całej E py.

Rzadkie są u nas sp kane gdzieindziej zaklęcia, spisane na ierze, często dziwaczne i niezrozumia Zaklęcia chronią przed schwytaniem l pościgiem, albo też czarują sędziego, a wydał łagodny wyrok.

Bardzo ciekawe zabobony spotykane u kłusowników.— Tyrolu, w Noc Bożego Narodzenia, le roztopiony ołów do oczodołów czaszki marłej położnicy, z wypływającego z d ołowiu leje się kule, które chronią p d schwytaniem. Palec noworodka chr przed pudłowaniem i czyni niewidocym; tak samo gwóźdź z trumny lub tr ziarenka grochu, posadzonego w czasz samobójcy.

—:O:—

SIŁACZ WŚRÓD OWADÓW.

Sztuczny mrok bronią przeciwko chrabąszczom.

Francuski przyrodnik Plateau stwierdził, że chrabąszcz potrafi uciągnąć wózek z ciężarem 14-krotnie większym, niż wynosi waga chrabąszcza. Jest to wynik wprost zdumiewający, jeżeli się weźmie pod uwagę, jak stosunkowo mały ciężar potrafi uciągnąć człowiek albo koń. Niemniej zdumiewającą jest okoliczność, że taki silny i wielki chrabąszcz pojawia się nieraz w olbrzymich masach.

Skąd czerpią chrabąszcze, żyjące w ziemi jako pędraki, swoją niepospolitą siłę? Zupełnie wyjaśniona sprawa ta jeszcze nie jest. Lecz pewnem jest, że pędraki są

smakoszami korzonków.

Soki korzonków roślinnych są bardzo rozmaite, a jeżeli te pędraki mają wybór, wyszukują sobie najpożywniejsze i najsmaczniejsze.

W Polsce naprzykład zaobserwowano, że przepadają one szczególnie za korzonkami łubinu. Pola łubinu bywają nieraz przez pędraki chrabąszczy prawie doszczętnie niszczone, gdy sąsiednie pola tatarki zupełnie są nietknięte. Zapomocą maku zaś, jak wykazały najnowsze doświadczenia, można pędraki zupełnie wypłoszyć. Korzonki maku są dla nich wprost trucizną.

Wyrosły pędrak zakopuje się w ziemi aż do głębokości metra dla przeobrażenia się w poczwarkę. By na czas w maju dotrzeć spowrotem na powierzchnię ziemi, chrabąszcz potrzebuje niezmiernie silnych nóg i niezmiernie silnego grzbietu. Lecz chrabąszcz rozporządza jeszcze innemi źródłami siły, które szczególnie sprzyjają masowemu jego pojawianiu się. Poz ta je to w ścisłym związku z jego zapotrz bowaniem ciepłoty. Jeżeli ziemia jest bardzo zimna i rozwój roślin bardzo powolny, pędraki w północnej Europie do rozwoju swego potrzebują

pięciu lat,

w cieplejszej środk. Europie czterech lat, w Austrji i Szwajcarji tylko 3 lata. Dość punktualnie co 5, 4 i 3 lata pojawia się tedy chrabąszcz w ogromnych masach.

Ten dziwny rytm w życiu chrabąszcza doznał, dzięki nowszym badaniom, jeszcze specjalnego potwierdzenia. Chrabąszcz ma codzienny czas rojenia się wieczorem.

O tej porze zaznacza się u wszystkich chrabąszczy bez wyjątku dziwny, jakiś

niepokój i podniecenie.

Jakgdyby się zmówiły, nadlatują one ze wszystkich stron z wielkim impetem, nie zważając częstokroć na przeszkody na swej drodze, ku pewnym wysokim drzewom na krańcach lasu. Tutaj odbywa się dokoła wierzchołków gonitwa między samcami i samiczkami, robiąca wrażenie, jakgdyby były pijane. Gonitwy te powtarzają się codziennie z zegarkową punktualnością.

Doświadczenia wykazały, że gonitwy te wywołać można także sztucznie w pokoju, którego okna stopniowo się zasłania, aż do uzyskania zmroku. W pewnej chwili gdy w pokoju zapanował zmrok, podobny do wieczornego, chrabąszcze poczęły się budzić i zaczęły wykonywać swe harce powietrzne. Eksperyment udawał się z tą samą dokładnością, ilekroć w pokoju wywołano sztuczny zmrok. Nader zabawny był widok, gdy nagle oświetlono pokój. Część chrabąszczy natychmiast zaprzestała swych gonitw, inne, bardziej podniecone, fruwały jeszcze w dalszym ciągu, ale objawiały widoczną konsternację. Rojenie wywołane bywa zatem stopniowo nastającym zmrokiem. Odkrycie to poważne oddać może przysługi w walce z plagą chrabąszczy.

PODSŁUCHANE

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

— Powtórz wczorajszą lekcję historji Co możesz powiedzieć o królowej Jadwidze?

— Złego nic. To była nadzwyczajna kobieta.

— No i co jeszcze?

— Co trzeba więcej, proszę pana? Daj Boże każdemu taką żonę.

ENFANT TERRIBLE.

Irka chce studjować.

— Lepiej wyjdź zamąż— radzi jej matka.— Mężczyźni nie wyróżniają nazbyt mądrych dziewcząt.

— Tak było za czasów mamy, dzisiaj jest inaczej.

„PAN DOMU".

— Moja żona chce rano na śniadanie herbaty, a ja kawy.

— Ależ to wielki ambaras przygotowywać dwa różne napoje do śniadania!

— Jakto dwa? Przecież oboje pijemy herbatę.

Ze światowej wystawy parykiej 1937 roku.



Rzut oka na tę część Paryża, w tórej zostanie zorganizowana w roku 1937 wielka wystawa Światowa. Jak wiadom Polska weźmie udział w tej wystawie, budując własny pawilon, którego komisrzem zostal prof. Lech Niemojewski.

KONRAD TRANI

18

POWIEŚĆ

ZEMSTA

Henri był nieodrodnym synem Południa. Nigdy nie czuł się dobrze w brudzie i niedostatku swego paryskiego żywota, ale arystokratyczny wykwint angielskich lordów niemniej mu chyba dokuczył. — Często myślał o Paryżu. Znał tam pewną zachwycającą dziewczynkę. Angielki są niebrzydkie, ale gdzież im do pełnych niewymuszonego wdzięku paryżanek!

Kiedy marzenia osiągały ten punkt, Henri przywoływał się do porządku. — Co ty sobie właściwie myślisz! — strofował się surowo. — Czyś przypadkiem nie upadł na głowę? Naturalnie, że paryżaneczki są prostsze w obejściu i dlatego mniej krępujące, niż twoja kochana Wiktorja... ale powiedz sam: czy chciałbyś ożenić się z którąś z nich? No widzisz, jest jednak pewna różnica na korzyść Angielek!

— Tak — szeptał do siebie z zadowoleniem — Wiktorja będzie wymarzoną hrabiną Gozzi di Pino.

Ale tymczasem Adams wciąż właził mu w paradę i sytuacja była zupełnie niejasna. Któregoś wieczora Henri podenerwowany włóczył się po ulicach Londynu. Wiktorja znów nie miała dla niego czasu! Tym razem powodem był nie Adams, lecz ...teściowa. Mąż Wiktorji umarł wprawdzie przed kilku laty, ale teściowa jej żyła, na szczęście nie w Londynie lecz gdzieś na wsi. Względy dobrego tonu wymagały, by Wiktorja spędzała u niej od czasu do czasu niedzielę. Henri nie został zaproszony, bo też wcale się o zaproszenie nie starał. Wielka mi przyjemność — spędzać trzy dni u jakiejś zasuszonej mumji angielskiej, która przy każdej sposobności pokazuje gościom fotografje z lat dziecięcych swego nieżyjącego syna. A Wiktorja grała przy niej rolę potulnego dziewczęcia... Nie, Henri nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w tego rodzaju widowisku!

Wsunął ręce do kieszeni rozpiętego płaszcza i zaczął rozmyślać nad tem, jak spędzić dzisiejszy wieczór. Chodziło o to, by w sposób możliwie najmniej nudny zabić czas dzielący go od pory nocnego spoczynku.

— Hallo, Henri! — krzyknął naraz ktoś za jego plecami.

— Gaston?! Serwus, chłopie! A ty skąd się tu wziąłeś!

Henri był szczerze ucieszony niespodziewanem spotkaniem i ściskał serdecznie dłoń przyjaciela.

— Gram od jutra w barze „Excelsior". Wyobraź sobie, że zachciało im się oryginalnej cygańskiej kapeli. Nie dziwisz się chyba, że w zespole niema ani jednego autentycznego cygana?

Henri roześmiał się hałaśliwie.

— No wiesz, kto jak kto, ale ja znam się na tem! Grałem już w orkiestrze argentyńskiej, cygańskiej i wiedeńskiej!

— A ty co robisz w Londynie? — zapytał ciekawie Gaston. — Zniknąłeś zupełnie niespodziewanie i nikt ze znajomych nie umiał mi powiedzieć, co się z tobą dzieje. Ponieważ narzekałeś stale, że musisz sypiać w strasznie zapluskwionej norze, chciałem ci odstąpić na czas pobytu w Londynie swoje mieszkanko.

— Wyjechałem z Paryża zupełnie nieoczekiwanie. Obiecano mi zajęcie w Nizzy. Ale wyszły z tego nici. Teraz gram w kawiarni „Bristol".

Henri miał nadzieję, że w Londynie jest przynajmniej pięćdziesiąt lokali o tej nazwie. Na szczęście Gaston poprzestał na tej informacji. Przejęty niespodziewanem spotkaniem wsunął rękę pod ramię Henri'emu i zawołał:

— Na sucho ci to nie ujdzie! Ponieważ, jak widzę, masz dziś wychodnie, idziemy oblać ten szczęśliwy przypadek.

Skręcili w boczną uliczkę, gdzie hałas był mniejszy. Gaston objął przewodnictwo, a Henri bez protestu mu się podporządkował. Trzy razy zmieniali autobus, nim dotarli do lokalu, który muzyk wybrał na dzisiejszą okazję. Był to mały, zadymiony szynczek, którego urządzenie wewnętrzne pochodziło chyba z czasów Dickensa. Stoliki, rozstawione pod ścianami, oddzielone były od siebie sosnowemi ściankami, co nadawało im wygląd prymitywnych lóż. Mimo wszystko, Henri'emu lokal ten przypadł bardziej do gustu, niż wytworne kluby towarzyskie. Było tu ciepło i przytulnie.

— Ho, ho, jak widzę, dorobiłeś się nowego smokingu — zauważył Gaston, kiedy Henri zdjął okrycie. — I mnie przydałaby się zmiana. Siedem lat już noszę te łachmany.

W szynku było rojno i gwarno. Przy stolikach siedzeli stłoczeni goście; wszyscy niemal jedli i pili co się zowie. Henri'emu wydało się dziwne, że są tak licho ubrani. Skoro nie szczędzili pieniędzy na jadło i napitek, mogliby chyba pozwolić sobie na przyzwoitą odzież.

Gaston był tu najwidoczniej stałym bywalcem. Uśmiechał się do wszystkich, zamieniał ukłony. W pewnej chwili skłonił się bardzo czołobitnie jakiemuś barczystemu, wysokiemu jegomościowi o dziwnie odpychającej twarzy.

— To Rudy Bill — wyjaśnił szeptem Henri'emu.

— Co to za jeden, nie słyszałem o nim nigdy.

— Jakto nie słyszałeś o Rudym Billu? — Gaston był szczerze zdumiony ignorancją przyjaciela. — To wielki człowiek! A czy widzisz tego chudego młokosa w bronzowem ubraniu? Stoi przy Billu... To jego adjutant. Chciałbym raz w życiu tyle zarobić, ile ci dwaj mają na miesiąc.

Henri spojrzał badawczo na obydwu wskazanych mężczyzn. Nad kanciastą czaszką Rudego Billa płonęła ruda czupryna. Spłaszczony nos (z pewnością musiał być kiedyś zawodowym bokserem) pokryty był olbrzymiemi piegami. Kiedy się śmiał, rozbłyskiwał rząd złotych zębów.

Młody człowiek, którego Gaston nazwał adjutantem Rudego Billa, był niezwykle chudy. Twarz jego przywodziła na myśl mordkę szczura.

— Nie widać po nich, żeby mieli pieniądze — zauważył Henri. — Ciekaw jestem, na czem można dziś tyle zarabiać.

— No wiesz... nie jest jeszcze tak źle! Istnieje branża, której kryzys nie daje się we znaki — odparł Gaston i zaśmiał się znacząco.

— Ach, tak... — bąknął Henri i opuścił powieki, pragnąc przyjrzeć się niepostrzeżenie towarzystwu, które zgromadziło się przy stoliku Billa.

Tak więc przedstawiali się panowie z londyńskiego świata podziemnego... Nie można powiedzieć, żeby zrobili na nim dobre wrażenie. Byli brutalniejsi w obejściu i bardziej ponurzy aniżeli ich paryscy koledzy. Śmiech ich miał w sobie coś odrażającego. A jakie ilości whisky wlewali w siebie! Niesłychane...

Gaston zamówił kolację i przyjaciele zabrali się do jedzenia. Rozmowa zeszła, naturalnie, na Paryż. Ale wzrok Henri'ego często wędrował do sąsiedniego stolika, gdzie ucztowali wesoło Bill i jego kompanja. Henri nigdy w życiu nie bawił się równie niefrasobliwie, jak oni... A przecież każdy z tych ludzi lada dzień mógł się znaleźć za kratkami, kto wie, może nawet zawisnąć na szubienicy! Ale nic sobie z tego nie robili, podczas gdy on...

C. d. n.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.